Rok XIII. Sierpień 1893. **Nr. 8.**

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:

Miejscowa	rocznie
bez przesyłki . .	1 zł. 20 ct.
z przesyłką . . .	1 „ 30 „
Zamiejscowa	
z przesyłką . .	1 „ 50 „
Miejscowa	półroczn.
bez przesyłki . . .	65 ct.
z przesyłką	70 „
Zamiejscowa	
z przesyłką. . . .	80 „

Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

„SOKOŁ“

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.

WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCYA WE LWOWIE ULICA ZAMOYSKIEGO L. 18; ADMINISTRACYA ULICA ZIMOROWICZA L. 5.

Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokoł“ l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.

Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.

Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.

Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Nakład 8.000 egzemplarzy.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najdalej do 20. w miesiącu.

Drugi zlot Sokołów wielkopolskich.

Hasło drugiego zlotu Sokołów wielkopolskich wyszło z Inowrocławia. Gniazdo tamtejsze, najstarsze z gniazd poznańskich, skorzystawszy z jubileuszu dziesięcioletniego istnienia swego, zaprosiło do siebie nietylko druhów z pod zaboru pruskiego, ale, pomne węwnętrznego węzła, jaki pomimo rozgraniczeń politycznych łączy dawne Rzeczypospolitej dzielnice, wezwało do udziału w uroczystości także braci z Galicyi.

Niestety! — z żalem to wyznać trzeba, — liczba uczestników z naszej prowincyi nie przedstawiała się tak korzystnie, jak tego w interesie sprawy życzyć by należało. Do starożytnej siedziby Piastowiczów kujawskich przybyło nas zaledwie pięciu: naczelnik Durski, jako delegat Związku i Sokoła lwowskiego, Wiktor Osiadacz i piszący te słowa, ze Lwowa; dr. Serwacki z Przemyśla i prezes „Sokoła“ krakowskiego, dr. Styczeń.

Na ten, bądź co bądź ujemny objaw złożyło się dużo przyczyn, z których najgłówniejsze: znaczna odległość, nie zupełnie odpowiednia pora, bo zjazd odbył się w t. z. czasie przedurlopowym, wreszcie ważne obrady wydziału Związku, w tej samej we Lwowie odbywające się chwili. Nie ulega kwestyi, że gdyby uroczystości inowrocławskie odłożono na porę wakacyjną, udział gości galicyjskich byłby bez porównania znaczniejszym.

Natomiast gniazda wielkopolskie stawiły się w liczbie stosunkowo bardzo pokaźnej. Zasługuje to na uznanie tem większe, ponieważ dla Poznańczyków przypadł zlot w dobie najgorszej. Wszakże przed kilku zaledwie dniami odbywały się u nich wybory do parlamentu niemieckiego, a wiadomo, jakiego akt ten wymaga w Wielkopolsce wysiłku. Agitacya wyborcza ogarnia wszystkie warstwy, zajmuje żywo wszystkie umysły, pochłania wszystką niemal energią społeczeństwa. Była jednak inna jeszcze przeszkoda, z którą wobec tamtejszych stosunków liczyć się może wypadało.

Na niedzielę po zlocie sokolim zapowiedziany był do Krotoszyna i usilnie przygotowywany zjazd wielkopolskich kółek śpiewackich, znajdujących się w pewnej do gniazd, dla nas niepojętej opozycyi, a zorganizowanych już w związek i temsamem skuteczniej działać mogących.

Jeżeli jednak ogółem uroczystość wypadła — sumiennie to powiedzieć można — dobrze, to zasługę tego przypisać należy tej żywiołowej potędze „Sokoła“ polskiego, która coraz to widoczniej ujawniać się zaczyna, a której dowody dał w pierwszym rzędzie Sokół inowrocławski w nieliczeniu się właśnie z przeszkodami w doprowadzeniu zlotu mimo ogromnych trudności do skutku.

Gniazdo inowrocławskie liczyło przed pierwszym lipca 77 członków, a cyfrę tę w rzeczywistości, jak wszędzie, tak i tutaj trzeba jeszcze znacznie zredukować. Nie wszyscy bowiem — a są pomiędzy nimi niestety i członkowie-założyciele — chcą lub mogą dla celów sokolstwa poświęcić odpowiednią sumę sił i czasu.

Wiedzących o tem, niesłychanie sympatycznie uderzyć musiał widok usiłowań tej garstki, którą składają ludzie ciężkiej pracy, przeważnie biedni rzemieślnicy; usiłowań, ujawniających się już na samym wstępie do miasta. Nie uprzedziliśmy nikogo o godzinie naszego przybycia, nikt więc z druhów inowrocławskich na dworcu zjawić się nie mógł. Powitały nas za to cztery prześliczne bramy tryumfalne, na głównej, od dworca prowadzącej, całe miasto przerzynającej postawione ulicy, ozdobione festonami i flagami o barwach narodowych. Wzniosła je własnym sumptem owa garstka „czynnych“ a niezamożnych, majętniejsze bowiem sfery od udziału i przyjęcia się usunęły. Tu i ówdzie zaledwie zdołano od kogoś z tak zwanej inteligencyi uzyskać nie wielką pomoc na ugoszczenie Sokołów.

Z powodu tego zachowania się ludzi, którzy tamtejszemu gniazdu mogli pomódz drogą najprostszą i najgodniejszą, bo przystąpieniem do niego, na wszelki, gorętszy, szerszy ruch, nie było środków, bo nie można było nawet w domach prywatnych dostać odpowiedniej ilości kwater. Druhowie inowrocławscy, powodując się zrozumiałą ale zupełnie zbyteczną galanteryą, poumieszczali pewną liczbę gości w opłaconym przez siebie hotelu.

Niesłusznym jest więc pod tym względem zarzut, uczyniony dzielnym kujawiakom przez jedno z pism poznańskich. Wina, że nie wszystko poszło podług wygórowanych nieco życzeń, nie spada bynajmniej na druhów naszych, ale na ten oświecony ogół, roszczący sobie prawo do wytykania dróg społeczeństwu, a nie umiejący zdobyć się na energię czynu, gdzie go potrzeba.

Charakterystycznym przejawem jest bez wątpienia to, że nie kto inny, tylko zwolennicy zasad, głoszonych przez prasę, uzurpującą sobie miano demokratycznej dla tego jedynie, ponieważ od czasu do czasu występuje przeciw szlachcie, — w znacznej mierze od sokolstwa się ociągają. Pomieszawszy środek z celem, ogłosiwszy zdobywanie zasobów materyalnych za wyłącznie zbawiający dogmat, poszli ci „organicznicy“ nieco za daleko — bo aż do szkodliwego niemal wypierania się tych znamion, bez których życie narodowe przestaje być życiem narodu jako skonsolidowanej wspólnymi celami całości.

Wszakże w czasie zlotu jeden z takich organów, którego redaktor należy również do Sokoła, napadał na inne pismo poznańskie za to, że w sprawozdaniu o zjeździe przytoczyło fakt odśpiewania w sali podczas uroczystości wręczenia sztandaru kilku pieśni narodowych.

Policya inowrocławska, obecna w sali, nic przeciw temu nie miała, a policyi tej bardzo dobrze było wiadomem, co wolno było czynić, a co nie, dowodem tego, że

jeden z komisarzy kazał nam w sposób bardzo grzeczny zdjąć szpilki i spinki, przedstawiające sokoła, a przypisom policyjnym przeciwne. Czego się policya nie bała, bała się owa redakcya, ażeby wspaniały hymn „Boże coś Polskę“ nie wstrząsnął przypadkiem „posadami“ budowy, lepionej z banknotów. Ten sam organ sprzeciwił się także połączeniu gniazd sokolich w związek; na szczęście głos obecnego na posiedzeniu delegatów redaktora czy też jego adlatusa był osamotnionym. Wszyscy inni rozumowali bardzo prosto: „jeżeli kasom zarobkowym, jeżeli kółkom rolniczym, towarzystwom przemysłowym, kółkom śpiewackim wolno jednoczyć się w związki, to dla czegoż by to nie miało być dozwolonem „Sokołowi“?

Przytoczyliśmy wrażenia nasze, ażeby nasi druhowie mieli choć przybliżone pojęcie, z jakiemi, głęboko w pewnej, do działania w pierwszym rzędzie powołanej części społeczeństwa zakorzenionemi uprzedzeniami ma do walczenia sokolstwo wielkopolskie.

Gniazdo inowrocławskie, z zacnym dr. Krzymińskim i tęgim wiceprezesem Gruszczyńskim, znanym Lwowianom z zeszłorocznego zjazdu, na czele, zdecydowawszy się raz na niezbędny w interesie „Związku“ zlot, dołożyło wszelkich starań, ażeby zlot ten zwołany, przyznajemy o trzy lub cztery tygodnie zawcześnie — wypadł jak najpomyślniej. Dr. Krzymiński, prezes, uciekł się nawet do środka, który osobiste jego naraził interesy. Jako rajca miejski, umiał on na posiedzeniu rady przeforsować, że instytucya ta, złożona przeważnie z niemców i gorszych od nich żydów zniemczałych, uchwaliła na rzecz zjazdu nie wielką wprawdzie, ale zasadnicze znaczenie mającą kwotę stu pięćdziesięciu marek. Dr. Krzymiński częściowo zwyciężył, niebawem jednak, bo w kilka dni później odwzajemniono mu odebraniem nadzoru lekarskiego w jednym z zakładów miejskich, uszczuplając w ten sposób roczne dochody jego o kilkaset marek.

Brać nasza sokola stawiła się bardzo licznie wieczorem w sobotę 1. lipca w sali na uroczystość wręczenia sztandaru, ofiarowanego Sokołowi inowrocławskiemu przez Polki tamtejsze, rzęsiste bijąc brawa p. Glinkiewiczównie za wiersz towarzyszący oddaniu w ręce prezesa prześlicznego znaku z Matką Boską częstochowską po jednej, a z herbem miasta i wizerunkiem „Sokoła“ po drugiej stronie. Słuchaczy niesłychany ogarnął zapał, gdy dr. Krzymiński, poruczając sztandar chorążemu, druhowi Mikulskiemu, potężne wypowiedział słowa: „Oby temu słońce nie świeciło, kto sztandar ten splami“. Powstawszy odśpiewano w podniesieniu ducha hymn narodowy „Boże coś Polskę“; bo znać zrozumiano od razu to, co w dzień następny, podczas poświęcenia sztandaru*), któremu towarzyszyły sztandary inowrocławskich kółek rzemieślniczych, wyłuszczył od ołtarza proboszcz tamtejszy ks. Kompf, że celem „Sokoła“ nie tylko jest ćwiczenie ciała, ale dążenie daleko donioślejsze: krzepienie sił całego, pragnącego się odrodzić narodu.

Pojął to naród zapełniający świątynię i powracającemu z kościoła zastępowi, z kilkuset złożonemu ludzi, sypał kwiaty pod nogi, odprowadzając go aż do bram ogrodu, w którym odbyła się wspólna uczta sokołów, w przeważnej części znowu kosztem druhów inowrocławskich sprawiona.

Przy stole rozwiązały się, rzecz prosta, języki, a w rozlicznych toastach jedna dominująca rozbrzmiewała nuta: życzono Sokołowi wielkopolskiemu, aby porastał w pierze, aby przygarniał pod skrzydła swoje jak najwięcej ludzi pracy, przełamał obojętność inteligencyi i powołał ją także do wspólnej, wielkiej pracy.

Jednemu z owej ciężko pracującej braci, serdecznemu druhowi, Gączarzewiczowi szewcowi, zawdzięcza całe społeczeństwo, że w Bydgoszczy poraz pierwszy z urny wyborczej wyszedł podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego polak. Takich Gączarzewiczów w mniejszym lub większym stopniu pełno jest w szeregach sokolstwa wielkopolskiego, z takimi więc inteligencya pójść ręka w rękę, stanąć w jednym szeregu wstydzić się nie powinna.

Mamy też nadzieję, a nawet pewność, że ostatni zlot głębokie po sobie zostawi ślady — pomimo, że był prawie zaimprowizowany. Bardzo dodatnia pod tym względem rola przypadła — bez najmniejszej z naszej strony zasługi — nam kilku, przybyszom z Galicyi. Staraliśmy się zetknąć z przedstawicielami miejscowej inteligencyi; tłómaczyliśmy im, jakiego miru w społeczeństwie zażywa Sokół polski w naszej dzielnicy, jakie do niego garną się sfery, jak wybitni i znakomici mężowie w Galicyi stoją na czele sokolstwa. Obiecywano nam poprawę — czekamy na czyny!!!

Odzywały się w pismach poznańskich głosy, że gdyby nie goście galicyjscy, a przedewszystkiem naczelnik Durski, któremu powierzono komendę, zjazd byłby był zrobił fiasco. Jest to przesada. Przedewszystkiem była nas liczba znikająca, powtóre zaś żaden z nas nie brał udziału w ćwiczeniach, które bez nas wypadły — oprócz drobnych usterek — bardzo dobrze. Wyznać tylko trzeba jedno: drobna garstka nasza, którą na każdem wyróżniano miejscu, zdradzała nieco więcej przyzwyczajenia do karności i porządku i ta właśnie strona wywarła przy wspaniałej komendzie Durskiego — dodatniejsze na publiczności wrażenie. Wiedziały o tem „Sokoły“ wielkopolskie, — będący z przyczyn, powyżej przytoczonych, niemal w powijakach, — że nikt nie zastąpi świetną posiadającego rutynę naczelnika sokołów polskich w Galicyi, z gotowością też, godną uznania, sam z własnej woli, mimo usilnych wymawiań się ze strony Durskiego, kierownictwo techniczne temu ostatniemu powierzyli.

Wprowadzenie tu i ówdzie sokolego ładu żadnych nie przedstawiało trudności, bo najdrobniejsza uwaga z ust naczelnika wystarczała, ażeby przywołać do porządku. Drobne usterki złożyć należy na brak doświadczenia, — boć niektóre z gniazd istnieją zaledwie rok lub dwa, o brak zaś dobrej woli nikogo posądzać nie można. Przeciwnie, patrząc bezstronnie, bez uprzedzenia, wszędzie widzieliśmy jak najlepsze chęci.

Czuć było to spojrzeń, rzucanych na naczelnika, że przewodniczący oraz inni członkowie gniazd wielkopolskich pragną doświadczeniem uzupełnić własne niedobory, że powoduje nimi gorąca żądza przyswojenia sobie tego, czego im jeszcze nie dostaje.

Co do ćwiczeń, do których stawiło się przeszło sześćdziesięciu, to wypadły one ku zupełnemu zadowoleniu. Tylko widz o bardzo wyostrzonym zmyśle wzrokowym mógł od czasu do czasu jakieś małe dostrzedz uchybienia. Posługując się porównaniem z dziedziny kunsztu pisarskiego, możnaby odnośnie do ćwiczeń na boisku strzelnicy inowrocławskiej powiedzieć, że zdania stylizowane były znakomicie, tu i ówdzie była tylko interpunkcya nieco zaniedbana. Odznaczyły się w ćwiczeniach dwa przedewszystkiem gniazda: pleszewskie i poznańskie; publiczność też, barwną falą otaczająca boisko, nieustannie biła brawa i miała za co. Pod względem technicznego wykształcenia można Sokołowi wielkopolskiemu świetną wróżyć przyszłość z tego głównie powodu, że do gimnastyki zaprawia się już młodzież w szkołach, gdzie nauka ta jest obowiązkową i traktowaną z wielką sumiennością, — wcale nie po macoszomu. „Nasi najserdeczniejsi“ twierdzą, że „ojciec Jahn“, założyciel stowarzyszeń turnerskich, stworzył Niemcy i w szko-

*) Gwoździe do sztandaru przesłały oprócz wielkopolskich, wszelkie gniazda galicyjskie, Sokół bukowiński, oraz kilka gniazd czeskich. Gwóźdź Związku Sokołów polskich wbił naczelnik Durski, Sokoła lwowskiego druh Osiadacz, przemyskiego druh Serwacki, inne gniazda galicyjskie miały zastępców w Sokołach wielkopolskich. Zewsząd też nadeszły bardzo liczne telegramy.

łach swoich pielęgnują dalej myśl jego pod hasłem „frisch, frei, fromm“. Społeczeństwo niemieckie otacza też turnerów swoich wielką miłością. Obyśmy i my, a zwłaszcza nasi wielkopolanie za ich poszli przykładem!

O dalszym przebiegu uroczystości wiecie z pism codziennych, szczegółów więc powtarzać tu nie będziemy, dodamy tylko tyle, że wycieczka do Kruszwicy, wyznaczona na poniedziałek, celem oddania hołdu staremu Gopłu i kolebce narodu, tulącej się pod skrzydła omszałej „Myszej wieży“, oraz złożenia wizyty najmłodszemu z gniazd wielkopolskich, wielkie pozostawiła wrażenie. I w Kruszwicy nie obyło się, rzecz prosta, bez pewnej agitacyi, bo i tam zastaliśmy najrozmaitsze antogonizmy. Mamy jednak przyrzeczenie, że spory i waśnie się załatwią i wszyscy biorący jakikolwiek w życiu narodowem udział, staną do wielkiego, wspólnego zastępu, zszeregowanego pod sztandarem Sokoła polskiego. Praca nad zjednywaniem członków — oto na razie jedno z najgłówniejszych zadań, jakie na barki swoje wziął najwspanialszy i już widoczny ostatniego zlotu owoc: wspomniany uprzednio „Związek sokołów wielkopolskich.“

Drużyna inowrocławska, urządzając zlot, nie chciała nim bowiem uświetnić jedynie dziesięcioletni swój jubileusz, ale jak pierwsza dała pochop do tworzenia się gniazd wielkopolskich, tak i tym razem pierwsza zapragnęła gorąco doniosłe zainicyonować dzieło, mając przed oczami przykład macierzy lwowskiej. I tak się też stało. Związek prawie jednogłośnie uchwalony (jeden głos był contra z powodów wrzekomo politycznych), a siedzibą zarządu jego uczyniono na wniosek prezesa sokołów poznańskich stolicę wielkopolski, Poznań. I pod tym względem pełnego uznania godnym jest brak samolubstwa ze strony innych gniazd. Pomimo, że inicyatorem związku był Inowrocław, nie wahano się od razu przychylić do żądania druha Chrzanowskiego. Związek, do którego w liczbie 9 przystąpiły wszystkie gniazda wielkopolskie wraz z Berlińskiem (członkowie jego składają się przeważnie z Poznańczyków), odbywać będzie wspólne zloty co trzy lata, co roku zaś mają się odbywać tak zwane zloty żupowe (okręgowe). Poszczególne gniazda bowiem mają prawo łączenia się celem intenzywniejszej pracy w żupy t. j. grupy kilku gniazd, znajdujących się w graniczących ze sobą miejscowościach.

W chwili, gdy sprawozdanie niniejsze będzie pod prasą drukarską, bo 29. lipca nastąpią wybory do zarządu Związku. Oby do niego weszli ludzie energiczni i z poświęceniem, nie zarażeni oportunistycznemi taktykami najgorzej zrozumianej trzeźwości politycznej —, a wtedy nie wątpimy, że Sokoł wielkopolski rozwiniętymi skrzydłami dążyć będzie do wielkiego celu. W drodze swego lotu nie zapomni on też w przyszłym roku zawitać do Lwowa, gdzie mu wedle sił jak najgościnniejsze zgotujemy przyjęcie. *Jan Kasprowicz.*

Zlot sokoli.

(Ciąg dalszy).

Pomimo niepewnej pogody — już bowiem w ciągu nocy poprzedniej niebo obleklo się gęstemi chmurami i deszcz wcale rzęsisty spłukał zakurzone ulice, — zapowiedziana na wtorek wycieczka nietylko przyszła do skutku, lecz ściągnęła większą nawet liczbę uczestników, niżby się spodziewać było można. Chciano skorzystać jeszcze z ostatniej sposobności do spędzenia chwil miłych z Sokołami zamiejscowymi i ta właśnie serdeczna pobudka odniosła stanowczy tryumf nad przypisywanem Lwowianom kunktatorstwem.

Poczekalnia i wszystkie dla publiczności dostępne ubikacye dworca lwowskiego na Podzamczu, były już o godzinie 6. literalnie przepełnione turystami, których oczywista część przeważną zdobiły piękne mundury sokole. Z braci Czechów jawiło się trzech tylko; dzielna ich drużyna związana programem swej wycieczki, musiała wyruszyć w dalszą drogę do Krakowa, a tem samem zrzec się sposobności ujrzenia starych zamczysk Sobieskiego.

Funkcyonaryuszom kolei przyznać należy, iż mimo wielkich trudności, potrafili wywiązać się z swego zadania ku zupełnemu zadowoleniu jadących. Wynikłe nie z ich winy, nieznaczne zresztą, spóźnienie w odjeździe pociągu specyalnego, który oddano wyłącznie członkom wycieczki do dyspozycyi, nikomu nie sprawiło przykrości. Turystom towarzyszyła kapela lwowskiej „Harmonii“, niestrudzenie przygrywając.

Przy jej dźwiękach, wśród ogólnej wrzawy i krzyżujących się nieustannie w powietrzu okrzyków — ruszyliśmy o godzinie 7. rano w drogę. Pociąg zatrzymał się dopiero w Krasnem, skąd po krótkiej przerwie pomknął do swej mety, do Ożydowa. Przybyliśmy tu o godzinie 9. rano. Zgromadzona na peronie ludność miejscowa nie szczędziła serdecznych powitań. Za dworcem ujrzeli goście bramę tryumfalną, przybraną w zielone choinki i sztandar o barwach narodowych.

Powitał tu gości konny Sokoł z drużyny złoczowskiej, zapraszając, by zajęli przygotowane dla nich podwody w liczbie 230. Stały one wyciągnięte w długą, na oko nie zmierzoną linię. Woźnicy mieli, jako odznakę, numera porządkowe i kokardki narodowe.

Rzucono się na wózki z całym impetem żądnych, by jak najrychlej dostać się do celu. Wsiadano po cztery osoby na jednę podwodę — nie bez wyjątku oczywiście, tu i owdzie bowiem musiał drabiniasty ekwipaż przyjąć więcej niż oznaczono pasażerów, acz liczba podwód wystarczała najzupełniej.

Pierwszy cel wyprawy: Olesko — rychło wynurzyło się z pośród tryskających zielonością zbóż i złotem rzepakowych łanów w kwiecie. Jestto malutka mieścina, osadzona u stóp zamku, z którym złączyło się tylekrotnie nazwisko Sobieskich. Zamek dominuje nad całą okolicą. Sztucznie nasypana góra służy mu za podstawę.

Wstęp do gmachu otwarła nam znowu brama tryumfalna, na której widniały napisy. Z frontu czytać było można sokolskie pozdrowienie: „C z o ł e m“ i ruskie „W y t a j e m w a s b r a t i a“ — na odwrotnej zaś wypisano: „N a z d a r!“ i „M y r w a m b r a t i a“.

Zamek zwidzono partyami; niestety, stała siedziba Jana III. nie podniosła się jeszcze z upadku, w jakim ją pogrążyły czas i karygodna lekkomyślność ostatnich prywatnych właścicieli. Pozostały zaledwie nieliczne ślady dawnej świetności — i ów widok przecudny, rozciągający się aż poza kordon; widok, którego na szczęście nie można było ani sprzedać, ani złupić....

Przeszedłszy na własność kraju zamek Oleski, odzyska zapewne dawną swą postać; roboty zastaliśmy w toku; oby jak najprędzej dokonały one swego chlubnego zadania.

Około godz. 11. podwodami znowu ruszył cały orszak do Podhorzec. Droga wije się tu wśród malowniczych, coraz to nowych krajobrazów, środkiem pól, gajów i lasów, pędząc ustawicznie ku górze, po wybornym, miejscami w kredowych skałach wykutym torze. Niezwykły przedstawiała widok długa kolumna podwód; zdawać się mogło zdala, że to jakiś szereg bojowy, spieszący na pogrom nieprzyjaciela. Gdy z pośród drzew parku wyłonił się zamek podhorzecki, kto żyw, okrzykiem hołdu witał to widmo drogiej nam przeszłości. U wejścia do parku zamkowego wznosiła się znowu brama tryumfalna, a ze szczytu zamczyska i z wieżycy kościoła powiewały flagi barw narodowych. Podwody opróżnione odesłano na plac za zamkiem, goście zaś uszykowali się w ten sposób, iż panie osobno szły naprzód, mężczyźni zaś podo-

bnie, jak ich piękne, a bardzo liczne towarzyszki, w czwórkach tworzyli osobny korpus i pospieszyli za niemi.

Przed bramą tryumfalną powitał gości imieniem Sokoła złoczowskiego, prezes druh Leon Krobicki, w ten sposób: Witam Was, drodzy, zacni druhowie, całem sercem, imieniem najmłodszego gniazda złoczowskiego i imieniem własnem, gdyż pół życia należę do Was i znam Was. Cześć Wam, żeście przybyli oglądać pamiątki i zbiory naszej świetnej i lepszej przeszłości. Nie wątpię, że każde serce dziś silniej zabije na widok zabytków świetnych naszych czasów. Nie jeden z Was cichą łzę uroni na myśl, żeśmy brać z trzech dzielnic pod jednym tu walczyli sztandarem, za „naszą i waszą wolność“, żeśmy krew wspólnie za wiarę świętą i ojczyznę przelewali. Jesteśmy na kresach naszego kraju, na ziemi ruskiej, daj Boże! by i Rusini w znaczniejszej liczbie, jak dotychczas, przyszli do przekonania, że hasłem naszem: „w zdrowem ciele, zdrowy duch“, że Sokoł nasz ma cechę narodową, a nie jest jakiemś stronnictwem postępowo-demokratycznem, że w wspólnej pracy nad odrodzeniem ciała i ducha, leży przyszłość narodu. Mowca, któremu rozrzewnienie niemal mówić nie pozwalało, zaznaczył dalej swój żal z powodu braku braci z zakordonu, a zakończył: „Wstąpcie w te progi, w których dowody naszej dumy narodowej są złożone, w której nasi królowie i bohaterowie przebywali. Jeszcze raz Wam cześć. Czołem! Na zdar!“

Odpowiadając druhowi Krobickiemu, zauważył wiceprezes Sokoła lwowskiego dr. Czarnik, że przybywamy jako pielgrzymi do tego skarbca pamiątek lepszej przeszłości. Po serdecznej apostrofie do druhów z poznańskiego, z ziemi skazanej na tak ciężkie próby, wzniósł w końcu mowca dziękczynny okrzyk na cześć gospodarza: Sokoła złoczowskiego. Z zapałem podjęto ów okrzyk i jak z jednej piersi ozwało się przeciągłe: „Niech żyje!“

Nakoniec druh złoczowski Wł. Dębski odczytał piękny, do uroczystości zastosowany, a prawdziwie poetyckim polotem i męską siłą natchniony wiersz własnego utworu:

Czołem sokoły tu na bratniej ziemi
Czołem i jeszcze raz czołem,
Otoczcie dzisiaj skrzydły sokolemi
I nas tu wszystkich pospołem!
I wlejcie w nasze zbolałe dusze
Iskierkę waszej nadziei,
Że się już skończą owe katusze,
Co wśród wiekowej zawiei
I ciała dręczą i ducha wiążą
W bezdenne ciężkie łańcuchy.
Niech się okowy raz te rozwiążą,
A ojców naszych niech duchy
Zwiastują chwilę nam odrodzenia
Przez wartkie skrzydła sokole.
A wtedy druhy, już — do widzenia
W własnym odezwie się kole.
Dziś chodźcie razem oglądać z nami
Dawnej świetności ruiny,
Może też wspólnie tu z sokołami
Orłów odnajdziem rodziny,
I zatkniem w górze sztandar sokoli
I każdy odżyje w tej wierze,
Co stracił orzeł w nieszczęsnej doli,
To sokoł polski odbierze.

Po przybyciu na dziedziniec zamkowy stanęli wszyscy na daną komendę, a druh Silkiewicz, fotograf z Tarnopola, zrobił nader udatne zdjęcie tej ogromnej grupy, bo trzeba wiedzieć, że przybyłych ze Lwowa oczekiwała przed zamkiem jeszcze raz tak wielka ilość osób z najbliższych okolic. Razem było wszystkich pewnie ze 2.000.

Dla zachowania ładu, podzieliła się ta ogromna masa ludzi stosownie do wezwania druha Czarnika na dwie grupy. Jedna poszła zwidzać wnętrze zamku, kryjącego — jak wiadomo — niezliczone drogocenne pamiątki narodowe, druga zaś obległa ustawione w parku stoły, aby posilić się po mitrędze wycieczki. Menu przygotowanego dla gości obiadu było skromne, ale mogło być wystarczające, gdyby nie było przybyło tyle osób żądnych posiłku i gdyby nie było wystąpiło w całej nagości na jaw nasze niesłychane niedołęstwo we wszystkiem, gdzie potrzeba przedsiębiorczości i uczciwej pomysłowości, niedołęstwo idące w dodatku w parze z chęcią zrobienia fortuny za jednym zamachem. I ta właśnie strona tej wycieczki była nam dobrą na przyszłość nauką, jak nie należy urządzać wycieczek gromadnych.

Skończyło się na tem, że większość w miejsce zapłaconego z góry obiadu była zmuszoną zaspokoić głód przy bufecie po cenach — niech ich tam Pan Bóg nikomu nie pamięta.

Natomiast pięknych widoków i wrażeń nie brakło nikomu. Partye, które zwidzały zamek, — a wpuszczano do wnętrza kolejno po 100 osób — ustępywały miejsca nowym zastępom, same zaś rozpraszały się w parku, podziwiały z terasy wspaniałą równinę, lub w inny sposób uprzyjemniały sobie pobyt w tej wspaniałej rezydencyi króla Jana, której zwiedzenie ułatwiło nam uprzejme zezwolenie obecnego właściciela księcia marszałka i ścisłe wykonanie jego zleceń przez rządcę dóbr podhorskich p. J. Tobisa.

Poszczególne grupy popisywały się przy dźwiękach muzyki ćwiczeniami, a pod koniec tańczono — i to wcale zamaszyście — na rozległej murawie.

(Dok. nast.)

Ćwiczenia wolne

czyli

wspólne na miejscu

przez

Władysława Janikowskiego.

(Ciąg dalszy).

Po dokładnem przeprowadzeniu rozstępu, krycia i równania, na rozkaz: „Baczność! — postawa zasadna!“ należy pięty złączyć, przedstopia rozsunąć na zewnątrz mniej więcej pod kątem ostrym (45°), ramiona i nogi wyprostować, pierś poddać nieco naprzód, głowę podnieść do góry, a wzrok i uwagę zwrócić na kierownika, unikając jednak w tem wszystkiem przesady i sztywności. Postawa ta zowie się dlatego zasadną a także pierwotną, że od niej rozpoczynamy jakiś ruch lub ćwiczenie i do niej po wykonaniu wracamy. Możemy wprawdzie przybierać postawy inne, jak: wykroczną, rozkroczną, zakroczną, skrzyżną i t. p., lecz w tych wykonują się przeważnie pochody, biegi i poskoki w miejscu, a także z nadzwyczajnym skutkiem ruchy tułowia. Atoli ćwiczenia wspólne wykonują się prawie zawsze z postawy zasadnej.

Kierownik staje zawsze twarzą czyli frontem do ćwiczących się i okazuje ćwiczenia stroną przeciwną, aby wszyscy każdy ruch łatwiej pojąć mogli i nie mylili się, zwłaszcza przy ćwiczeniach ramion i nóg równocześnie. I tak, gdy mamy wykonać jakiś ruch ramieniem lewem albo lewą nogą, to kierownik musi go okazać ramieniem prawem lub prawą nogą.

Każde ćwiczenie musi on okazać wpierw sam i udzielić potrzebnych objaśnień, poczem dopiero przerabia je wspólnie z innymi. Mając jednak już więcej wyćwiczonych, może zamierzonego ruchu nie okazywać, lecz zapowiedziawszy go, odrazu wspólnie z wszystkimi wykonać, przez co zyskuje wiele na czasie. Obowiązkiem jego wszakże jest wytykać

wszelkie błędy i usterki w wykonywanych ruchach, a nikt się tem bezwarunkowo obrażać nie powinien i nie może.

Wszystkie objaśnienia i zapowiedzi wydaje się krótko, zwięźle, wyraźnie i głośno, kładąc zawsze na hasło nacisk najsilniejszy.

Jeśli ćwiczenie ma być powtórzone kilkakrotnie, w takim razie zapowiada się je tylko przy pierwszym takcie, zaś przy następnych liczy się te takty. A liczyć takt musi kierownik **zawsze**, bo przez to wprowadza wszystkich w należyte tępo czyli rytm, a wreszcie i dlatego, aby wiedział, ile razy każde ćwiczenie wykonane zostało. Chcąc je wszakże zakończyć, wydaje hasło: „dość!“ — a wszyscy muszą dalszych ruchów zaprzestać równocześnie, wyczekując następnych rozkazów. Np. ćwiczenie dwutaktowe, takt pierwszy: „podnieś ramiona wprzód — raz!, opuść w dół — dwa!“, poczem już tylko liczymy: „raz! — dwa!; raz! — trzy!; raz! — cztery!; raz! — pięć!; raz! — dość!“; albo trzytaktowe: „podnieś ramiona w przód — raz!, przenieś w bok — dwa!, opuść w dół — trzy!“; poczem: raz! — dwa! — dwa!; raz! — dwa! — trzy!; raz! — dwa! — cztery!; raz! — dwa! — pięć!; raz! — dwa! — dość!“ i t. d.

Ćwiczeń wspólnych nie powinno prowadzić się dłużej nad pół godziny, a jeżeli wykonujemy je z ciężkami, wtedy tępo musi być powolne i takt liczony najwyżej do dziesięciu, zaś przy ćwiczeniach trzy lub cztero, a względnie sześcio lub ośmiotaktowych i skombinowanych, takt liczy się tylko do sześciu lub ośmiu. Przerabiając je bez ciężków, możemy użyć tępa znacznie szybszego, licząc takt do piętnastu albo i dwudziestu. Kierownik winien baczyć i na to, ażeby w czasie lekcyi nie zmieniał taktu ćwiczeń, t. zn. nie mięszał np. ćwiczeń dwutaktowych z trzytaktowemi i na odwrót, lecz jeśli zacznie od trzytaktowych, prowadził już do końca trzytaktowe.

Przy ruchach ramion należy baczyć także na położenie rąk, gdyż wpływa to niezmiernie na odmianę ćwiczeń samych, jak i na pracę mięśni; przy ruchach tułowia na dokładne naginanie go w różnych nakazanych kierunkach, zaś przy ruchach dolnych kończyn czyli nóg, na silne prostowanie bądź w wykonywaniu kroków, bądź też przy podnoszeniu i rzutach.

Dla odpoczynku mięśni i całego ciała, używa się pochodów w miejscu, czyli po prostu uskutecznia się w miejscu 10, 15 lub 20 kroków, zaczynając **raz na zawsze** od lewej nogi (kierownik stojąc frontem do ćwiczących się, od nogi prawej), a to na rozkaz: „w miejscu po — chód!“ — raz — dwa!; raz — dwa!; raz — trzy!; raz — pięć!; raz — dziewięć!; raz — dość!“ albo także: „stanąć — stój!“. Odpoczynek można zarządzić również i w inny sposób, o czem będzie wzmianka przy lekcyach.

Po ukończeniu ćwiczeń następuje łączenie rzędów w lewo, w prawo, do środka, na zewnątrz i t. p. Skrzydłowi więc, do których mamy się złączyć, zostają na miejscu, inni zaś posuwają się w nakazanym kierunku bokiem tak długo, póki nie będą nawzajem dotykać się lekko łokciami — a mimo to — stać swobodnie, bacząc zarazem na dokładne równanie i krycie.

Jak bowiem przy rozstępywaniu patrzy każdy w stronę, od której ma się rozstąpić, aby nie odszedł lub nie odbiegł za daleko od swych sąsiadów, tak też przy łączeniu się, musimy znowu dlatego patrzeć w tę stronę, do której się łączymy, żebyśmy się nie ściskali lub nie potrącali wzajemnie. Łączenie to przeprowadza się albo: zwolna czyli pochodem, na rozkaz: „na prawo (lewo — do środka — na zewnątrz) się — łącz!“ a wtedy wykraczamy w bok jedną nogą, przysuwając do niej zwolna drugą; albo cwałem, na hasło: „cwałem (jak wyżej) się — łącz!“ co wykonujemy tak samo jak pochodem, lecz szybko, przyczem noga nogę niejako podbija, lub wreszcie poskokiem, na rozkaz: „poskokiem (jak wyżej) się — łącz!“ raz!“ — dwa! — trzy! i t. d. Otóż w nakazanym kierunku uskutecznia się nie wielki skok jedną nogą, przyłączając do niej jak najszybciej drugą, co wygląda, jakbyśmy obunóż prawie równocześnie podskoczyli.

Łączenie szeregów zaś odbywa się na rozkaz: „naprzód się — złącz! do przodu po — chód!“. Pierwsi więc każdego szeregu zostają na miejscu, zaś inni postępują do przodu tak długo, aż nie zbliżą się do swoich poprzedników, na odległość ramion wyprostowanych wprzód, poczem wszyscy jeszcze wykonują pochód w miejscu, póki nie usłyszą hasła: „stanąć — stój! Możemy także nie przeprowadzać łączenia, lecz odrazu zapowiadamy: „w prawo (lewo) — zwrot!“ poczem: „plutonami (oddziałami — szeregami — dwuszeregiem) odpaść — pierwszy na prawo (lewo) zachodzić za — chodź!“ co też wszyscy spełniają.

Jeżeli ćwiczenia odbywały się z ciężkami, wówczas na hasło; „ciężki złożyć — złóż!“ idziemy w największym porządku do miejsca, skąd przed rozpoczęciem lekcyi na rozkaz: „baczność! — ciężki do rąk — w rząd (w dwurząd) stawaj!“ ciężki te wzięliśmy, składamy je w temże miejscu, poczem zachodzimy dalej w tym samym porządku, wyczekując dalszych rozkazów.

Rozstępywanie i łączenie się należy każdej prawie lekcyi przeprowadzać inaczej, abyśmy się dokładnie zapoznać mogli z ich różnorodnością, wyrabiając sobie w ten sposób przytomność i szybkie orjentowanie się w ustawieniach.

W końcu nie możemy pominąć rzeczy nader ważnej, mianowicie: że wszyscy ćwiczący się są obowiązani przychodzić **zawsze** na ćwiczenia w czasie oznaczonym i nie spaźniać się nigdy, jak również: **nie wolno nikomu** bez ważniejszego powodu wychodzić dowolnie i opuszczać lekcyi przed jej ukończeniem. Takie nietaktowne a raczej lekceważące postępowanie nietylko przeszkadzałoby kierownikowi i współćwiczącym się, a tem samem psuło porządek, lecz byłoby dowodem niedelikatności i niekarności sokolej. (C. d. n.).

Zlot tarnopolski.

(Ciąg dalszy).

Na to wezwanie zapełniły obszerną salę w krótkim czasie setki zaproszonych gości, którzy pragnęli być świadkami uroczystego wręczenia sztandaru Sokołowi tarnopolskiemu.

Sztandar ten nie był dla nikogo nowością, lub niespodzianką, owszem widzieliśmy go wszyscy i oddaliśmy cześć jemu należną przed rokiem. Pod nim to, podczas pamiętnych uroczystości jubileuszowych w d. 5. i 6. czerwca 1892 kroczyli druhowie tarnopolscy przybyli do Lwowa.

Był on poświęcony w Tarnopolu w dniu 2. czerwca 1892 według ceremonii kościelnej. W tym celu zaproszono 14 par rodziców chrzestnych nie ustanawiając żadnego porządku dla tych par. Umieszczamy je dlatego w porządku abecadłowym nazwisk matek a to: JW. Balkowa Kazimira z Michałowskim Emilem, Dąbrowska Seweryna z Sochaniewiczem Karolem, Gromnicka Franciszka z drem Zgórskim Kaźmierzem, Kesslerowa Helena

z Łeńczowskim Izydorem, Łeńczowska Eulalia z Promińskim Adolfem, Maciszewska Mieczysława z Sośnickim Karolem, Madurowiczowa Matylda z Nikorowiczem Antymem, Mitschowa Stefania z drem Gromnickim Feliksem, Nikorowiczowa Zofia z drem Koźmińskim Leonem, Promińska Ludmiła z Szydłowskim Ferdynandem, JO. Radziwiłłowa ks. Anna z Roguskim Julianem, Roguska Zofia z JO. Radziwiłłem ks. Ludwikiem, Sośnicka Zofia z Krynickim Lucylianem, Wieczerzykowa Magdalena z Dzierzyńskim Sylwerym.

Uroczyste oddanie sztandaru Sokołowi odłożono na czas późniejszy. Pierwotnie zamierzono odbyć to łącznie z uroczystem otwarciem sokolni tarnopolskiej w d. 18. września 1892, lecz rozmaite przyczyny, a między niemi obawy spowodowane grasującą podówczas cholerą zmusiły druhów tarnopolskich do ponownego odłożenia upragnionej uroczystości. Z początkiem r. 1893 oznaczono na ten cel Zielone Świątki jako nieodwołalny już termin powyższego święta sokolego, któremu dodano blasku zwołaniem licznego zlotu Sokołów polskich.

Oprócz nich znaleźli się w sali i zapełnili ją szczelnie zaproszeni reprezentanci władz, duchowni obu obrządków i goście obojej płci z miasta i z okolicy.

Wszyscy zgromadzeni zajęli miejsca naprzeciw podwyższenia urządzonego po prawej stronie od głównego wchodu i przemienionego w scenę wcale gustownie przystrojoną.

Na scenie ustawił się komitet pań, które zajęły się sprawieniem sztandaru, ze swą przewodniczącą panią Herminą Trzcieniecką, dalej w pięknych strojach narodowych panny Kahane Stefania, Kessler Stanisława, Michałowska Kaźmiera i Trzcieniecka Jadwiga w charakterze drużek asystujących sztandarowi, druhowie prezes Promiński Adolf, wiceprezes Kahane Maurycy, podchorąży Samolewicz Stanisław i strażnicy sztandaru dr. Trzcieniecki i Wszelaczyński.

Przed sceną, frontem do głównego wchodu stanął chór Sokoła lwowskiego, który rozpoczął uroczystość odspiewaniem „hymnu Sokołów“ Sołtysa.

Gdy ucichły gorące oklaski, którymi nagrodzono druhów za odśpiewanie tego prawdziwie sokolskiego hymnu, przemówił druh Kahane do zgromadzonych gości. Przemówienie to powtarzamy dosłownie:

Po strasznym pogromie, po roku 1863, kiedy to nie było w Polsce, jak szeroka i długa, ani jednej niewiasty, któraby nie opłakiwała zgonu ojca, męża lub syna, nie było ojca, któryby nie biadał nad sromotną śmiercią syna na szubienicy lub na stokach cytadeli warszawskiej, po tym pogromie zdawało się wszystko straconem, a cały naród ogarnęła apatya, apatya tem straszniejsza, o ile przynajmniej na pozór uzasadniona.

Wówczas pierwszy ocknął się Lwów, bo znalazło się tamże kilku ludzi żelaznej woli, niespożytej siły i konsekwencyi, którzy jęli się pracy organicznej, wychodząc z zasady, że wielki naród mający 1000 letnią historyą za sobą, zaginąć nie może, bo giną tylko takie narody, które ginąć chcą! Otóż ci ludzie dobrej woli stworzyli towarzystwo gimnastyczne Sokoł we Lwowie.

Początek był nader trudny, bo walczono z brakiem funduszów, a co gorsza z niedowierzaniem i z przesądem i towarzystwo niejednokrotnie znajdowało się u brzegu nicości. Przywódcy nie dali się jednak odwieść od wytkniętego celu i oto w zeszłym roku święciliśmy 25-letni jubileusz lwowskiego Sokoła i widzieliśmy zwycięztwo zdrowej, patryotycznej idei nad małodusznością i zacofaniem.

Nierychło, bo dopiero w kilka lat podążyła prowincya za stolicą kraju. Jeszcze na lat kilka przed założeniem Sokoła w Tarnopolu stary druh Stanisław Szytyliński, jako prywatny nauczyciel gimnastyki, udzielał w porze letniej na podwórzu magistratualnem nauki gimnastyki gronu ochoczych, za co jemu Czołem! Podnosił on także wtedy kilkakrotnie myśl założenia towarzystwa gimnastycznego, lecz zawsze bezskutecznie. Dopiero z początkiem czerwca r. 1885 po prywatnej pogadance w gronie tych kilku, którzy podówczas naukę gimnastyki pobierali, powstała myśl założenia towarzystwa gimnastycznego w Tarnopolu a myśl tę przemienić w czyn podjął się dr. Tadeusz Trzcieniecki. Zaprosił on prywatnie kilkunastu swych znajomych a sprzyjających tej myśli, do siebie i grono to dnia 13. czerwca 1885 postanowiło założyć towarzystwo gimnastyczne w Tarnopolu jako filię lwowskiego Sokoła. Z tego szczupłego grona zaledwie kiku, a to: Stanisław Przyłuski, późniejszy członek honorowy towarzystwa, dr. Kaźmierz Zgórski, także członek honorowy towarzystwa, Stanisław Szytyliński i profesor Edward Charkiewicz pomagali dzielnie dr. Trzcienieckiemu w pierwszych trudnych chwilach istnienia towarzystwa. Po szczęśliwem ukonstytuowaniu się towarzystwa nastręczyła się trudność wyszukania stósownej dla ćwiczeń lokalności. Z mozołem otrzymano od gminy małą salkę w szkole wydziałowej żeńskiej i w tej to salce urządzonej jako tako ofiarnością i dobrą wolą owych kilku ludzi, na wypożyczonych przez Szytylińskiego z gminy przyrządach, ćwiczono blizko dwa lata. W tej to maleńkiej salce zawieszono także zaraz po jej otwarciu puszkę na zbieranie ofiar członków na budowę własnej sali. We dwa lata po wielu trudach i zachodach wynajęto w konwikcie OO. Jezuitów obszerniejszą i dogodniejszą salę i zaraz po jej wynajęciu Sokoł tutejszy dał się poznać bliżej szerszej publiczności i za współudziałem kilkunastu druhów przybyłych z macierzy lwowskiej odbył pierwsze publiczne ćwiczenia. Atoli i tutaj niewolno nam było długo gościć, albowiem cały budynek został wynajęty na urząd podatkowy a Sokoł musiał się przenieść do nędznej, nizkiej a szczupłej szopy. W tem tak trudnem i prawie rozpaczliwem położeniu nie pozostało nic innego, jak odważyć się na budowę własnego gniazda, albo też patrzeć bezczynnie, jak młody Sokoł, który wówczas silnie rozwijać się począł, zmarnieje. Młodsi i energiczniejsi parli do budowy, starszych wstrzymywała obaw zaawanturowania się. Energia przeważyła. Po usilnych zabiegach, gmina darowała nam grunt, składka między członkami przysporzyła nieco funduszów, które wówczas zaledwie kwotę 1.000 zł. przekraczały. Druh Trzcieniecki darował 40.000 cegieł, ks. Radziwiłł 5.000 cegieł, druh Tapkowski część kamienia, a druh Piątkowski część piasku i jakkolwiek z pewną obawą, lecz zawsze z ufnością w Bogu przystąpiliśmy do budowy.

Audaces fortuna juvat; to też gdy zamożniejsi członkowie towarzystwa wsparli nas osobistym swym kredytem a kasa Oszczędności udzieliła takowego, dzieło to pod kolejnem przewodnictwem dra Zgórskiego i dra Trzcienieckiego, a pod nadzorem p. inżyniera Władysława Świtkowskiego szczęśliwie doprowadzono do skutku. I oto dziś zgromadziliśmy się w tym pięknym a wygodnym przybytku naszym i podejmujemy w nim drogich sercu gości naszych, którzy mimo odległości i trudów, nie wahali się przybyć na wezwanie, aby być świadkami uwieńczenia dzieła z takim trudem wzniesionego, za co składam Wam Druhowie cześć i podziękowanie. Czołem!

W tej więc świątyni naszej ćwiczyć będziemy ciało, aby się tężyło i krzepiło, a zamieszkał w nim silny duch, który nas powiedzie na odwiecznego wroga naszego i umożliwi nam wyrugowanie go z granic ukochanej Ojczyzny naszej.

Jeżeli tego niedokonamy bo jesteśmy już za starzy natenczas zastąpią nas synowie nasi, których odpowiednio wychować i wykształcić potrafimy!

Po tem przemówieniu ujęła p. Hermina Trzcieniecka sztandar, a oddając go prezesowi Promińskiemu wygłosiła z wielkiem przejęciem się i szczerym zapałem wiersz ułożony przez druha dra Trzcienieckiego Tadeusza:

Czołem Sokoły!

U ognisk domowych, rodzinnych ołtarzy
Niewiasty żadnego narodu nie stały
Tak wiernie i stale, jak Polki na straży,
Śląc mężów na pole zwycięstwa i chwały!
A skoro w obronie Ojczyzny i wiary
Pierś dzielna zasłonić kraj miała od wroga,
To z mężów i synów składały ofiary,
Znak wiary im dając, z ufnością do Boga.
I my też rodzinnym zwyczajem w ślad matek
Do pracy wytrwałej wręczamy wam godło —
Wspólnych nam uczuć i dążeń zadatek —
By ono do walki zwycięzkiej was wiodło.
I oto spojrzyjcie! tutaj herb troisty
Kochanej Ojczyzny jednością się sprzęga —
Odwieczną opieką tej Matki Przeczystej —
Nie zerwie go podstęp i wrogów potęga!
A tutaj choć nurza się we krwi ptak biały,
Ten symbol przyszłości całego Sokoła,
To pióra srebrzyste bez skazy zostały —
Wszak, druhy! Ojczyzna go kiedyś powoła.
Niech wiara ta — z którą go dzisiaj wręczamy,
Na zawsze wam żywo w pamięci zostanie,
Kochajcie go równie jak my go kochamy,
By z czasem mógł spełnić swe szczytne zadanie.
Niech w siły porasta i nic go nie splami —
Śnieżystem on pierzem — przykładem przyświeca,
Wy o to Sokoły starajcie się sami!!
A wesprze starania ta Bogarodzica!

Czołem! czołem! — ozwało się z tysiąca piersi, poczem druh Promiński trzymając silnie oddany mu sztandar przemówił na podziękowanie:

Z najwyższą radością i z najgłębszą wdzięcznością przyjmuję w imieniu Sokoła tarnopolskiego z rąk Waszych, przezacne i czcigodne Panie, ten dar wspaniały, który nam tu ofiarujecie — gdyż jest to nietylko dar okazały, ale jest to sztandar sokolski, ten znak widomy, około którego nasi Sokoły mają się skupiać nie dla zabawy, lecz do pracy wspólnemi siłami dla osiągnięcia celu statutem naszym wytkniętego, pod wspólnem hasłem sokolskiem: „w silnem ciele silny duch". Nadto jest nam ten sztandar tem bardziej drogocennym, iż jest on darem naszych żon i sióstr, naszych córek i matek, naszych zacnych Polek, które jak zawsze gotowe do popierania wszystkiego, co jest dobrem i wzniosłem, tak też przejęły się szczerze naszem zadaniem sokolskiem i wspierają nas gorliwie w naszej pracy około wyrabiania hartu ciała i ducha, a mianowicie u młodzieży, tej nadziei narodu! Otwarcie przy wręczeniu nam tego sztandaru wyraziła przewodnicząca wasza, przezacne i czcigodne Panie, zamiary wasze i te szczytne myśli, które Was spowodowały do tego daru, ale nadto uobraziłyście na samym sztandarze wasz pogląd na zadanie sokolskie, tudzież na podstawę i na cel pracy sokolskiej. Oto z jednej strony wznosi się Sokoł z całą świadomością swej siły i zwinności ponad poziom życia codziennego ku wyższym ideałom, do których duch ludzki w postępie cywilizacyjnym dąży, lecz aby w swym polocie nie zbłąkał się w przestrzeniach niezbadanych, podtrzymuje go nasza wiara święta opieką Bogarodzicy, której obraz świeci po drugiej stronie sztandaru. Polot jego nie jest pustem bujaniem, lecz ma on zataczać coraz szersze koło, zajmywać coraz dalsze warstwy społeczeństwa, by tak wytworzyć jak najliczniejszą, silną na ciele, a wytrwałą w pracy, a karną w pełnieniu obowiązków podstawę dla dobra narodu i naszej trójjedynej Ojczyzny, której godła również na tym sztandarze są wyobrażone. Tak przedstawiłyście Wasze poglądy na zadanie sokolskie, a gdy te poglądy są z naszemi zgodne, przeto cześć Wam za to i wdzięczność, przezacne Panie. A teraz oddaję ten sztandar w ręce Twoje, druhu chorąży i pod waszą straż, druhowie strażnicy sztandaru, z wezwaniem byście go nosili prosto i strzegli od wszelkiego splamienia, Was zaś obecni tu wszyscy szanowni druhowie proszę, zawołajcie wraz zemną z pełnej piersi: Niech żyją nasze zacne i czcigodne Polki! niech żyją!

Z niekłamanym zapałem powtórzono okrzyk czcigodnego prezesa, a wzruszony i przejęty uroczystością chwili druh podchorąży podniósł prawą rękę w górę i zawołał: przysięgamy!

Ciszę uroczystą, jaką stworzył ten jeden poważny wyraz wyszły z ust druha podchorążego, przerwał chór sokoli, który zaśpiewał hymn do sztandaru ułożony przez druha Trzcienieckiego:

Baczność, wszystka brać sokola!
W górę dźwignij sztandar swój!
Niech w tym znaku silna wola
Trudu zawsze zmoże znój!
Niechaj życie, nowe siły
Wleje w naród każdy druh,
Wolność wskrzesi nam z mogiły
W zdrowem ciele silny duch!

(C. d. n.).

Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich.

Czerniowce. Dwunastu Sokołów tutejszych wybrało się w niedzielę 25. czerwca po południu pieszo do Sadagóry, aby odwiedzić świeżo powstałą tam „Gospodę polską". Pospiesznym marszem „ćwiczebnym" w krótkim stosunkowo czasie przebyto drogę. W Sadagórze pod przewodnictwem zacnej inteligencyi miejscowej, przyjęli goście i podejmowali nader serdecznie tamtejsi mieszczanie, członkowie „Gospody". Sokoły przynieśli w upominku kilkadziesiąt popularnych książeczek dla biblioteki młodej instytucyi. Patryotyczne przemowy, spiewy mieszczan i Sokołów, a wreszcie serdeczna pogadanka wypełniły wieczór, jaki młodzież nasza spędziła wśród dzielnych Polaków tamtejszych.

Monasterzyska nie mają, jak nam donoszą szczęścia do.... c. k. Namiestnictwa. Pomimo że nowo przedłożony projekt statutu był dosłownem powtórzeniem statutu jednego z istniejących już towarzystw sokolich, Namiestnictwo reskryptem z dnia 1. lipca b. r. do l. 51.763 odmówiło zatwierdzenia z powodu, że postanowienie statutowe co do załatwiania sporów nie odpowiada procedurze cywilnej (?).

Niechaj będzie to wskazówką dla innych nowo powstających gniazd, żeby nim Związek przygotuje statut wzorowy, odnosiły się do wydziału Związku przed podaniem statutu do zatwierdzenia. Wprawdzie nie można mieć w tym względzie nigdy pewności, bo paragraf w każdej głowie inaczej się zakręca, ale gdyby wydziałowi Związku były wiadome wszystkie tego rodzaju wypadki, mógłby łatwiej na podstawie rozleglejszego doświadczenia uchronić nowopowstające towarzystwa od tych nieprzyjemnych niespodzianek.

Nowy Sącz. W środę 28. czerwca odbył się doroczny popis uczniów gimnazyalnych w przepełnionej sali gimnastycznej. O godz. pół do 6 po południu na dany sygnał muzyka zagrała marsza i wkroczyło 40 uczniów pod wodzą nauczyciela Jul. Janickiego we wzorowym szyku na salę, gdzie wykonali z wielką precyzyą pochód, poczem uszykowali się do wolnych ćwiczeń w poszóstne szeregi. Następnie odbyły się ćwiczenia na drążku i drabinie w dwóch zastępach, dalej na koźle i poręczkach w dwóch zastępach, podnoszenie ciężarów po 30 i 50 kilogr. oburącz i jednorącz, a zakończyły piramidy. Publiczność oklaskiwała hucznie każdą produkcyą, nabierając przekonania, że młody nauczyciel umie zachować rygor i zyskać sobie powszechną sympatyą. Przy końcu popisu wniosła go młodzież wśród frenetycznych oklasków na salę, a wieczór odbyła się w Sokole wieczornica.

Przemyśl 24. lipca 1893. Pod wrażeniem dnia onegdajszego jeszcze zostaję — to też tej chwili początek niniejszej korespondencyi naznaczam. Pierwszy raz miał Przemyśl w dniu 23. lipca b. r. zobaczyć i ocenić rozwój pracy sokolej w dziedzinie gimnastyki, a odkładanie publicznych ćwiczeń gimnastycznych Sokołów przemyskich i lwowskich z dnia 9. lipca, na 16. lipca, wreszcie na 23. lipca i na ten sam dzień ogłoszona uroczystość Wianków na Sanie — sprawiły że już od rana dnia tego gwarno i ludno w naszym grodzie było.

Zjazd gości zamiejscowych spostrzegałeś na każdym kroku, a z niecierpliwością oczekiwałeś godziny poobiednej, aby Sokołów ze Lwowa i Lwowian osobnym pociągiem zjeżdżających zobaczyć, powitać i z nimi razem wrażeniami tego dnia się podzielić.

Pogodna aura — od kilku dni pozornie niestety — ustalona zapowiadała powodzenie naszym zamiarom, flagi na moście nad Sanem, na trybunach wiankowych i na bramie do boiska sokolskiego prowadzącej powiewające, wskazywały arenę zapasów sokolskich i wyścigów wioślarskich. Ledwie słońce wraz z upałem lipcowym dosięgło zenitu — na zachodnim widnokręgu nad Krasiczynem nagle pochmurniało i nagle miałeś już w Przemyślu gościa, który od dwóch lat festyny w Przemyślu, a szczególnie nasze sokolskie odwiedza, tj. „ulewa" i niezaanonsowana barometrami „niepogoda".

Takim gościem uprzedzeni — wjechali Sokołowie lwowscy, „Echo" i pół tysiąca lwowian o godzinie $3^1/_2$ po południu do Przemyśla. Na peronie oczekiwał Sokoł przemyski i ciekawa publika. Sokołów lwowskich witał nasz prezes dr. Tarnowski, a członków „Echa" powitali delegaci komitetu wiankowego Lang i Kazaryn. Imieniem Sokołów lwowskich przemówił dr. Dzieędzielewicz II-gi wiceprezes Związku i wiceprezes Sokoła lwowskiego.

Na dziedzińcu przed dworcem kolejowym uszykowały się do pochodu, oddziały sokolskie pod dowództwem naczelników swoich (Durski, Janikowski, Cenar, Sawicki). Przybył także Sokoł Jaworowski z prezesem dr. Hiblem na czele i kilku Sokołów z Sambora, Stryja i Rzeszowa. Sokoł przemyski rozpoczynał i zamykał pochód. Deszcz lał jak z cebra — wśród potopów wodnych dziarsko maszerują Sokoły przez ulicę Mickiewicza, Bronnę, Kazimierzowską, Rynek i przez most — na boisko. Ćwiczący zajmują szatnię, przygotowują się do próby wspólnej, a reszta Sokołów i gości szuka na ten czas schronienia po lokalach. Deszcz nie ustaje — zda ci się że całe piekło uwzięło się na Sokołów — pomimo to odbywa się próba ćwiczeń. O godzinie $5^1/_2$ po południu jak było zapowiedziane — rozpoczynają się ćwiczenia publiczne — na trybunach z powodu ulewy — mało widzów, a ci którzy są; przeważnie goście ze Lwowa. Obywatele Przemyśla żałujcie tego dnia — boście Sokołów na boisku nie widzieli, a ja żałuję was, boście widocznie schorzali, skoro obawialiście się trochę zamoczyć. Drugi raz nie tak prędko zobaczycie coś podobnego, a warta było widzieć Sokołów ćwiczących urągających przeciwnościom, burzom i niewygodzie.

Na boisku ćwiczyło przeszło 80 Sokołów przy muzyce 10 p. p. Liczbę tę wypełnili: „Sokoł lwowski", „Koło gimnastyczne nauczycieli szkół ludowych ze Lwowa", „Sokoł z Jaworowa" i „Sokoł przemyski". Wykonano pierwszy, drugi i czwarty punkt programu tj. ćwiczenia wolne berneńskie, ćwiczenia laskami żelaznymi i ćwiczenia maczugami. Zaniechano tylko ćwiczeń na przyrządach. Nieliczni widzowie z Przemyśla roznieśli po mieście do uszu niedowiarków, niesłychaną wieść, żeśmy podczas deszczu popis gimnastyczny pod gołem niebem dawali. Czołem „Sokołowi lwowskiemu", czołem „Kołu gimnastycznemu nauczycieli szkół ludowych we Lwowie", czołem „Sokołowi jaworowskiemu" za sokolskie dotrzymanie placu na naszem boisku.

Strudzeni i przemoknięci do nitki Sokołowie i liczni goście obcy nie mieli już dnia tego oglądać Wianków na Sanie — bo z powodu deszczu odwołał je komitet. Nie było co innego robić, jak wieczornicę na Zamku przyspieszyć o kilka godzin, i tam też zaraz przeważna część uczestników się schroniła, inni po mieście się rozprószyli. Jedyną przyjemną chwilą podczas wieczornicy — były produkcye „Echa" ze Lwowa, a jedynym posiłkiem kolacya ciepła i piwo. Na tę wieczornicę, udzieliło tut. tow. dramatyczne sali swojej teatralnej. Tak zeszedł czas aż do godziny 11 w nocy, Durski zatrąbił do powrotu na dworzec kolejowy. Inna już aura sprzyjała powrotowi gości ze Lwowa, albowiem niebo się wypogodziło i gwiazdami zasiało. Gość „ulewa" nie mając już co widzieć w Przemyślu, opuścił nasz gród już o godzinie 10 wieczorem.

Tak się skończył dzień 23. lipca w Przemyślu.

Na razie nie mam do zanotowania innych ważniejszych wypadków w naszej drużynie jak tylko ten chyba że Sokoł przemyski wysłał na Zjazd Sokołów do Inowrocławia delegata w osobie podpisanego i tym bodaj sposobem przyczynił się do pomnożenia liczby 4 na 5 delegatów w ogóle z całej Galicyi. W ostatnim numerze „Przewodnika gimnastycznego" zaszedł ten błąd że na zasadzie mylnej choć nieumyślnej informacyi ze strony druha Kasprowicza ze Lwowa, opuszczona pomiędzy delegatami podpisanego.

Notuję wreszcie, że dopiero ostatnimi czasy wyrównaliśmy koszta sztandaru, a to dzięki ofiarności księcia Adama Sapiechy z Krasiczyna i księżnej Adamowej Lubomirskiej z Miżyńca, którzy po 200 zł. towarzystwu na ten cel ofiarowali, za co im się i tu podziękowanie od naszej drużyny należy. Ponawiam prożbę o spieszne nadesłanie dat do kalendarza sokolego, ponieważ po bezskutecznym upływie miesiąca sierpnia musiałbym zaniechać zamierzonego wydawnictwa. Czołem!

Dr. Józef Serwacki, sekr.

Stanisławów. Sokoł nasz odznaczający się wielką inicyatywą w urządzaniu obchodów i rozrywek, zamierzał urządzić w pierwszą niedzielę lipca wycieczkę koleją do Ignacówki. Gdy jednak przedsięwzięciu temu pogoda nie sprzyjała, — urządził w sali teatralnej raut, — którego zupełnie powodzenie wynagrodziło zabiegi członków komitetu zabawowego. Publiczność bowiem zebrała się licznie, bawiła się wybornie — a zapowiedziany w ostatniej chwili program, wykonany został we wszystkich częściach bardzo dobrze. A więc tak monolog „Stary dyabeł", jak jednoaktówka „Na przystanku", tudzież humorystyczne solo barytonowe ogólnie się podobały, a gra pp. amatorów nie pozostawiała nic do życzenia. Największe zainteresowanie budziły i rzęsiste oklaski wykonawcom zjednały, nieprzedstawiane dotąd jeszcze w żadnem z krajowych gniazd sokolich (z wyjątkiem Tarnopola), ćwiczenia gimnastyczne wolne, tak zwane morawskie. Wypadły one z taką precyzyą i zgrabnością, że wykonawcom należy się pełne uznanie. Bardzo piękne były również ćwiczenia na poręczkach — które dowiodły, że stanisławowski Sokoł ma w gronie swojem bardzo wiele cennych sił. Program zakończyły dwie piramidy ułożone z Sokołów, które również wypadły bardzo dobrze. Po przedstawieniu odbyło się losowanie dwóch obrazów, jako premie dla zwiedzających wystawę, którą urządził komitet zabawowy Sokoła.

Podczas rautu przygrywała muzyka kolejowa „Harmonia" w strojach narodowych, a produkcye jej ogólnie się podobały. Muzyka kolejowa wystąpiła w miejscu zamkniętem publicznem po raz pierwszy — i odniosła prawdziwy sukces.

Dzięki szlachetnym staraniom i trudom naszych pań, bufet na raucie znajdujący się w ich zarządzie, obfitował w taką ilość różnorodnych, wybornych a przez nich sporządzonych bezinteresownie przysmaków, że znaczna część

tychże pozostała, a następnie sprzedaną została w drodze licytacyi.

W ogóle raut udał się bardzo dobrze, a Sokoł wzbogacił swe fundusze znacznym dochodem (143 zł. 21 ct.).

Cicha, bezinteresowna a wydatna 10-letnia praca niezmordowanego naczelnika tut. Sokoła, druha Henryka Langhamera, była przedmiotem serdecznej owacyi, jaką mu zgotowali członkowie tut. Sokoła w wigilję imienin jego t. j. dnia 11. lipca. W sali kasyna zimowego jawili się ci wszyscy, którym obowiązki służbowe lub domowe nie przeszkodziły. Uroczystość zagaił prezes tut. Sokoła, który skreśliwszy w wymownych słowach zasługi naczelnika, wręczył mu upominek od członków towarzystwa i w imieniu tychże dziękował za poświęcenie się jego dla naszego towarzystwa. Wznoszono liczne toasty, a każde przemówienie owiane było ciepłem wzajemnej miłości i streszczało się w tem jednem pragnieniu, że pracą, solidarnością, miłością a karnością odpowiedzieć należy zadość obowiązkom, jakie ciężą na każdym Sokole. Nie brakło i cierpkich a z serca otwartego i życzliwego pochodzących wymówek na temat ospałości naszej: — nastrój u uczestników był tak podniosły, że wielu ze zgromadzonych mówiąc „mea culpa“, składało przyrzeczenie w ręce naczelnika na wiarę sokolą. Uroczystość ta piękna, przeplatana spiewami patryotycznemi zakończyła się o godzinie 12. w nocy — a każdy z Sokołów opuszczając zebranie powtarzał słowa wyrzeczone przez zacnego kapelana sokolego ks. Sk., że *Bóg w chwili zwątpienia naszego, stworzył Sokoła polskiego i włożył nań obowiązek odrodzenia naszej Ojczyzny!*

Do pracy więc nad sobą!

Tarnów. Towarzystwo nasze w staraniach swych o rozwój uczyniło ważny krok naprzód, bo oto walne zgromadzenie członków uchwałą dnia 25. czerwca 1893 powziętą postanowiło jednomyślnie rozpocząć budowę własnego gniazda na placu przez gminę darowanym a według planów sporządzonych przez druha Szczęsnego Zarembę, budowniczego miejskiego.

Upoważniono wydział do użycia na ten cel funduszu żelaznego kwotę blisko 7.000 zł. wynoszącego i do przysporzenia funduszu zapomocą skryptów dłużnych po 10 zł. Idzie nam także w pomoc t. z. „cegiełkowe“ t. j. datki dobrowolne a drobne, które nie zawodzą, bo na ręce jednego tylko druha Tadeusza Dybowskiego wpłynęło 15 zł. w kilku dniach na rzecz Sokoła. W myśl uchwał walnego zgromadzenia powołał wydział do życia komisyą budowlaną złożoną z druhów Idzikowskiego, Podoleckiego, Stapfa, Winkowskiego i Zaremby, której przewodniczy prezes Chylewski i komisyą finansową złożoną z 12 członków t. j. druhów Bauma, dra Chodackiego, dra Mieczysława Gałeckiego, Kościółka, dra Michnika, Krańskiego, Podoleckiego, dra Schützera, dra Tertila, Traciłowskiego, Fr. Winkowskiego i Wójcickiego, której również przewodniczy prezes towarzystwa. Roboty ziemne już rozpoczęto.

Na wieść o rozpoczęciu budowy pospieszył nam zaraz z pomocą J. O. ks. Sanguszko, marszałek krajowy, zacny członek naszego stowarzyszenia ofiarując nam bezprocentowy kredyt na cegły do wysokości sumy 4.000 zł. spłacalnej w 15 latach.

Mamy nadzieję, że piękny ten przykład pobudzi i innych do ofiarności na rzecz Sokoła i tą ufnością owiani w imię Boże zabieramy się do dzieła budowy, na której cel urządziliśmy dnia 23. lipca b. r. wycieczkę ćwiczebną do Iwonicza, gdzie na boisku „pod Jodłą“ był wykonany następujący program: 1. pochód ozdobny, 2. ćwiczenia wolne, 3. ćw. na poręczach (poprzedzone i zakończone tworzeniem piramid), 4. ćwicz. na drążku, 5. obrazy ćwiczebne. Wieczorem odbyło się w sali teatralnej przedstawienie amatorskie i obraz z żywych osób: „zrównanie stanów“. *Fr. Winkowski.*

Żywiec. Dnia 15. lipca b. r. zawiązało się w Żywcu nowe towarzystwo sokole. Na walnem zgromadzeniu, tego dnia odbytem, wybrano prezesem druha Władysława Namysłowskiego, jego zastępcą druha Jana Łazarskiego i uchwalono zarazem przystąpić do Związku. Towarzystwo liczy już 92 członków. Pierwszy wydział ukonstytuował się w ten sposób, że dnia 20. lipca b. r. wybrał sekretarzem Władysława Niemczynowskiego, jego zastępcą Władysława Warzeszkiewicza, skarbnikiem Aleksandra Wanieka, gospodarzem Józefa Staszkiewicza. Prócz tych należą do wydziału Władysław Nowotarski i Michał Skorus.

(*Od Redakcyi:* Na radośną tę wiadomość szlemy Wam od wydziału związkowego, od Macierzy i od siebie serdeczne: Szczęść Boże! Rozwój Wasz i powodzenie podwójnie nam leży na sercu, to też prosimy druha sekretarza o częste wiadomości. Czołem!).

Sprawozdania wydziałów sokolich.

Bochnia dnia 31. maja 1893 r. Młody nasz, bo zaledwie rok wieku spełna liczący Sokoł, mało dotychczas dawał znać o sobie, pragnąc porosnąć wprzód dobrze w pierze, zanim się swym sokolim lotem przed światem popisze. Zawiązany za inicyatywą kilku ludzi dobrej woli, w pierwszym rzędzie druhów: Romana Baumana, naczelnika stacyi kolejowej w Bochni, dra Czesława Górskiego, dra Oświecimskiego i dra Andrzeja Wcisły adwokata krajowego, zaraz w początkach swego istnienia liczył 90 przeszło członków. Początki były trudne; bez przyrządów, bez sali gimnastycznej, bez wytrawnego kierownika ćwiczeniami, biedawało się zrazu. Ale wytrwałość, dobra wola i usilna praca wydziału, biorącego sobie na wzór swego prezesa dra Górskiego, pokonały trudności. Uzyskano, pozwolenie od Dyrekcyi gimnazyum na odbywanie ćwiczeń 2 razy tygodniowo w gimnazyalnej sali gimnastycznej, a kierownictwo ćwiczeniami objął bezinteresownie profesor Matwij i prowadził takowe przez kilka miesięcy, aż do czasu, w którym niespodziewany nastąpił zwrot w życiu naszego młodego pisklęcia. Za inicyatywą dzielnego druha Roberta Hana, nastąpiło zlanie się z Sokołem istniejącego tutaj od dawna towarzystwa strzeleckiego posiadającego własną realność z obszernym ogrodem, a tym sposobem naraz przyszliśmy do własnego budynku i sali, wcale dobrze nadającej się na urządzenie boiska. Zaraz też zabrano się gorliwie do adaptacyi budynku, zakupiono na początek drążek i konia i poczęto odbywać ćwiczenia we własnej sali pod kierownictwem druha Homińskiego z Krakowa, który raz w tydzień w tym celu nas odwiedzał aż do dnia 1. maja b. r., od którego to terminu zyskaliśmy w miejsce jego druha Tokarskiego z grona nauczycielskiego z Krakowa, gdyż druh Homiński będąc kierownikiem zabaw dziecinnych w parku Jordana, w miesiącach letnich wydalać się z Krakowa nie może.

Postarano się następnie, by dziatwa szkolna w Sokole naukę gimnastyki pobierała, — a gdy takowej wcale pokaźny zastęp się zgłosił, — i gdy następnie jeszcze dokupiono poręcze, kozła, stół, skocznie i t. p., stanął nasz Sokoł (Towarzystwo gimnastyczno-strzeleckie jak się obecnie nazywa) na silnych i pewnych podstawach. Z takiemi rezultatami stanął wydział Sokoła przed walnem zgromadzeniem w lutym b. r. po pierwszym roku istnienia, zyskując sobie, rzecz prosta najpełniejsze powszechne uznanie i wdzięczność.

Nowy wydział ma pod względem administracyjnym bardzo już ułatwione i uproszczone zadanie, przyszedłszy, rzec można do gotowego; wszystkie też siły swoje obecnie wytęża w kierunku zyskiwania nowych członków i zachęcania druhów do jaknajliczniejszego uczęszczania

na ćwiczenia oraz do umundurowania się. Na siedmdziesięciu kilku członków, uczęszcza stale na ćwiczenia 12 do 15, co jest stanowczo za mało, umundurowanych druhów liczymy obecnie 12.

Po doprowadzeniu przez były wydział materyalnego stanu naszego Sokoła do zadowalniającego stosunkowo stanu (jeśli się zważy na krótki jego żywot), zadaniem naszem będzie starać się obecnie o podniesienie jego ducha, budząc i propagując w druhach naszych ideę sokolską zasadzającą się przedewszystkiem na dwóch tezach, a to po 1. że zdrowie fizyczne jest główną podporą zdrowia moralnego, a po 2. że w łączności i solidarności wszystkich członków, tkwi siła naszej instytucyi.

Z występów na zewnątrz mamy do zaznaczenia wzięcie udziału w zeszłorocznym zjeździe gniazd sokolich, przez 2 delegatów, druhów Hana i dra Wcisłę, do których przyłączyło się jeszcze 4 druhów. W ćwiczeniach jubileuszowych brał udział z naszego gniazda, jeden tylko druh Stanisław Górski. Na zjeździe delegatów towarzystw sokolich we Lwowie w dniu 14. maja b. r., reprezentował nasze towarzystwo druh Han Robert. Dnia 22. stycznia b. r. wziął Sokoł nasz in gremio udział w urządzonem przez siebie nabożeństwie za poległych w walce o niepodległość w r. 1863, — w marcu zaś br. w pogrzebie weterana z roku 1831 ś. p. Morgensterna. W drugie święto Zielonych świąt urządziliśmy pierwszą wycieczkę pieszą do Okocima odległego o 15 *klm* od Bochni; — w marszu wzięło udział 22 Sokołów; — jak na pierwszy raz wcale pokaźna cyfra. W najbliższej przyszłości zamierzamy co drugi tydzień urządzać takież piesze wycieczki bliższe i dalsze, do Niepołomic, Wieliczki, Szczyżyca i t. p., uważając je za dzielny czynnik w rozwoju życia sokolskiego.

Obiecując niebawem znowu coś Wam donieść o naszem pisklęciu, kończę wyrażeniem nadziei, że ono równie szybko jak porosło w pierze, nabierze i siły i odwagi do lotu i poszybuje za swymi starszemi braćmi Sokołami ku wspólnemu przez wszystkich ukochanemu, a niestety dalekiemu jeszcze celowi. Kończąc tę naszą pierwszą korespondencyą czujemy się w obowiązku złożyć na tem miejscu podziękowanie radzie powiatowej bocheńskiej i radzie miejskiej miasta Bochni za hojne datki na rzecz naszej instytucyi złożone.

Lwów (c. d.) Ogólna liczba ćwiczących, głównie zaś członków, pomimo bardzo znacznego przyrostu, nie może zwiększyć się głównie z tego powodu, że sala nasza dziś już za szczupła nie może pomieścić wszystkich, coby w ćwiczeniach chętny brali udział, a wyznaczanie ćwiczeń w godzinach wcześniejszych lub późniejszych od tych, któreśmy wyżej przytoczyli, jest niedopuszczalne. Dlatego uchwaliliśmy, że koniecznem jest wybudowanie drugiej sali gimnastycznej na gruncie już nabytym i polecamy gorąco wykonanie tej uchwały naszym następcom. Początek już zrobiony. Ofiarności kilku druhów zawdzięczamy znaczny w stosunku do krótkości czasu fundusz na cel powyższy. I tak złożyli druhowie Edward i Julian Friedrichowie na uczczenie 50-letniego jubileuszu swej firmy przemysłowej 300 zł., brat ich Albin Friedrich 100 zł., druh N. N. 100 zł. Dochód z dwóch wieczorków urządzonych przez komitet zabawowy wspólnie z gronem naucz. i kółkiem śpiew. przyniósł około 300 zł. Z innych mniejszych ofiar, tudzież z centowych składek do puszek umieszczonych w szatniach i w kancelaryi zebraliśmy łącznie z powyższymi darami na cele budowy kwotę 850 zł. Na ten sam cel przeznaczyliśmy dochód z rozprzedaży wydanej „Księgi pamiątkowej“ i pamiętnika naszego „Zlotu sokolego“. Mamy prawo przypuszczać, że rozbudzone poczucie potrzeby drugiej sali zaznaczać się będzie stale ofiarnością wytrwałą i konsekwentną, która nie kończy się z pierwszym zapałem, lecz chociażby najdrobniejszymi a regularnymi datkami stwarza, jak mamy codzienne dowody u naszych pobratymców, wspaniałe dzieła świadomej swych celów i obowiązków samopomocy.

A obok drugiej sali potrzeba nam także boiska sokolego na porę letnią. Ś. p. prezes Krówczyński złożył na ten cel 300 zł. a druh ks. Dr. Siemieński 100 zł. Hojne te datki stanowią zbyt szczupły fundusz, aby do nabycia boiska można przystąpić. Mimo to licząc na to, że nabycie go nie może być rzeczą dla druhów obojętną, wybraliśmy komisyą, która nie mogła oczywiście dokonać nic innego, jak przygotować materyał do dalszych w tym kierunku zabiegów. Nabycie boiska byłoby tem więcej pożądanem, że w takim razie mógłby ze sfery projektów wyjść jako sprawa realna zamysł wprowadzenia stałej nauki jazdy konnej, która z powodu braku ujeżdżalni, może być na razie urządzona tylko z nastaniem cieplejszej pory na miejscu otwartem, a do tego nadawałaby się najlepiej część boiska, gdyby takowe Sokoł mógł nabyć.

Zapas przyborów gimnastycznych pomnożono nabyciem 4 nowych materaców kokosowych, 1 podstawy pod ciężarki, 100 lasek żelaznych i kosza na te laski, 12 pałaszy, 12 masek i 12 rękawic. Uzupełniono także i zrekonstruowano zapas chirurgicznych przyrządów i środków antiseptycznych tak, że nawet na wypadek ciężkich skaleczeń może być udzieloną natychmiastowa pomoc. Sprawiono także dla wygody dziatwy ćwiczącej nowy amerykański aparat przenośny.

Śladem poprzednich wydziałów przywiązywaliśmy wielką wagę do ćwiczeń publicznych członków i grona nauczycielskiego i urządzaliśmy je wszędzie, gdzie nadarzyła się sposobność, i tak:

1. W Brodach dnia 17. lipca 1892: α) ćwiczenia wspólne wolne; β) ćwiczenia w zastępie na drążku; γ) ćwiczenia w skoku o tyczce w wyż.

2. W Czerniowcach dnia 17. lipca 1892: α) ćwiczenia wspólne wolne; β) ćwiczenia na przyrządach.

3. W Jarosławiu dnia 11. września 1892: α) ćwiczenia wspólne wolne; β) ćwiczenia na przyrządach zastępami; γ) ćwiczenia grona nauczyc. na drążku.

4. W Śniatynie dnia 18. września 1892: ćwiczenia wolne.

5. W Żółkwi d. 16. października 1892: wzorowy zastęp w ćwiczeniach na poręczach oraz piramidy na tychże.

6. We Lwowie na wieczorku inauguracyjnym Sokoła dnia 7. listopada 1892: α) ćwiczenia wspólne ciążkami; β) ćwiczenia zastępami na przyrządach; γ) zawody zastępami pod sędziowstwem grona nauczyc.

Wynik zawodów był następujący: zastęp 5-ty na drążku (dwa ćwiczenia obowiązkowe, jedno dowolne) zwycięzca: 1. Jupitz Asmus, 2. Pieguszewski Wincenty, 3. Baczyński Adam; zastęp 6-ty na drążku, zwycięzca: 1. Dr. Czarnik Kazimierz, 2. Aleksandrowicz Stanisław; zastęp 7-my i 8-my łącznie na poręczach, zwycięzca; 1. Dr. Morawiecki Józef, 2. Mańkowski Władysław, 3. Sikorski Stanisław; zastęp 9-ty w wspieraniu kulolaski wagi 35 klg., zwycięzca: 1. Bobrowski (32 razy wsparł), 2. Drozdowski Erazm, 3. Komorowski Stanisław; zastęp 10-ty wspieranie ciążków wagi 25 kg., zwycięzca: 1. Rybczyński Mieczysław, 2. Irzykowski Karol, 3. Tyc Tadeusz; zastęp 11-ty w skoku w wyż z rozbiegu, zwycięzca: 1. Bugno Edward (150 ctm.), 2. Haszczyński Bolesław, 3. Irzykowski Alfred; zastęp 12-ty w skoku w wyż z rozbiegu, zwycięzca: 1. Gebert Bronisław (140 cm.), 2. Bosakowski Tadeusz, 3. Olszewski Bronisław; zastęp 13-ty na drążku, zwycięzca: 1. Pawłowski Jan, 2. Chrząstowski Piotr, 3. Krzyszkowski Stefan.

Wszyscy zwycięzcy otrzymali na pamiątkę ozdobnie oprawną „Księgę pamiątkową“ Sokoła lwowskiego z odpowiednią dedykacyą.

7. We Lwowie na wieczorku urządzonym w 8. rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu dnia 4.

grudnia 1892: α) ćwiczenia zastępem na poręczach i piramidy, β) ćwiczenia zastępem na drążku i piramidy.

7. W Rzeszowie na wieczorku sokolim dnia 12. lutego 1893.: α) ćwiczenia wspólne żelaznemi laskami; β) ćwiczenia na poręczach i piramidy; γ) ćwiczenia na drążku i piramidy.

Odbyły się również doroczne ćwiczenia publiczne uczniów towarzystwa dnia 4. marca 1893. Przerobili: a) uczniowie młodsi (90): 1. ćwiczenia wspólne wolne w takt muzyki, 2. ćwiczenia zastępami (8 zast.) na przyrządach ze zmianą; β) uczniowie starsi (80): 1. ćwiczenia wspólne żelaznemi laskami w takt muzyki; 2. ćwiczenia ośmiu zastępów na przyrządach ze zmianą; 3. ćwiczenia na drążku zakończone piramidą.

Wszystkie ćwiczenia uczniów wypadły wzorowo pod każdym względem, to też wiceprezes towarzystwa wyraził druhom nauczycielom publiczne uznanie i podziękowanie. Uczniowie, którzy przez cały kurs nauki okazali nieustającą pilność i byli dla drugich przykładem pod względem karności i ochoty do ćwiczeń, otrzymali wobec zebranych widzów częścią upominki (książki), częścią pochwałę. (Dok. nast.)

Łańcut. Ku schyłkowi drugiego roku naszej pracy zaznaczamy, że niejedno się spełniło, wiele pozostaje do zrobienia, a i niemało doznaliśmy zawodów. Mając dach nad sobą, oraz zapewnioną pomoc w ćwiczeniach gimnastycznych, oczekiwaliśmy wielkiego ruchu w lokalnościach Sokoła; ruchu i zajęcia, któreby swą intenzywnością odpowiadać mogły rozrostowi naszego towarzystwa na zewnątrz i dorównywały liczebnemu stosunkowi członków, wzmagającemu się w dość raźnym tempie. Niestety z żalem wyznajemy — żeśmy doznali zawodu. Przejęci jesteśmy najlepszemi chęciami, okazujemy wiele życzliwości i sympatyi dla Sokoła — byle tylko nie żądano od nas niczego więcej, a co streszcza się w tem, by nie wymagano fatygi i poświęcenia pół godzinki czasu dla karnego udziału w ćwiczeniach gimnastycznych! A skądże to pochodzi? Oto że zawsze jeszcze w Sokole widzimy miłą tylko rozrywkę po pracy zawodowej, a nie powinność wobec narodu, której spełnienie od chwilowego kaprysu i fantazyi w żadnym razie zależeć nie może, i dlatego, mimo najlepszych tkwiących w nas warunków, nie zdobyliśmy jeszcze prawdziwych cnót sokolich.

Na III. walnem zgromadzeniu 27. marca 1892 wybrano nowy wydział mianowicie wybrano: prezesem Dra Szpunara, wiceprezesem druha Kahanego; do wydziału zaś wybrani druhowie: Dzięciołowski, Jaworski, Krzyżanowski, Nazarewicz, Ruzek, Żakliński, ks. Zauderer, i zastępcy: Bałuciński i Kuchar. Wydział wybrał dyrektorem Żaklińskiego, skarbnikiem Jaworskiego, sekretarzem Ruzeka, gospodarzem Krzyżanowskiego, — zastępcą dyrektora Dzięciołowskiego, zastępcą sekretarza Kuchara.

Walne zgromadzenie, któremu po raz wtóry zawdzięczaliśmy nasze mandaty, włożyło na nas między innymi obowiązek zajęcia się sprawieniem sztandaru. Ze zadania tego dzięki życzliwemu współudziałowi całej naszej drużyny, wywiązaliśmy się stosunkowo w krótkim terminie i z materyalną nawet korzyścią dla towarzystwa. Już na „zlocie sokolim“ we Lwowie, w pamiętnych dniach czerwca stanęła nasza drużyna, nielicznie lecz karnie, pod własnym znakiem. Wystawiliśmy również przekazany przez walne zgromadzenie dyplom na członka honorowego dla ordynata na Łańcucie JWgo Romana hr. Potockiego, który też jest pierwszym naszym członkiem honorowym.

Z powodu stałego wzrostu członków, zdecydował się wydział do poniesienia większego wydatku, by zajmowany lokal rozszerzyć i do stałego najmu przystąpić. Oddaliśmy przeto naszej drużynie do dowolnej dyspozycyi obszerny lokal o 4 ubikacyach, mianowicie ze salą ćwiczeń i szatnią po jednej, z kancelaryą i przybocznym pokoikiem po drugiej stronie. Lokal jest jasny, dogodny i jak na miejscowe warunki znakomity i celowi odpowiedny, byle tylko zacna drużyna najczęściej przebywać w nim chciała. Mniej szczęśliwi byliśmy w organizowaniu ćwiczeń gimnastycznych, które utrzymały się stale na bardzo skromnej liczbie 7 do 10 ćwiczących, co wobec 165 członków, jest bardzo znikomym i niedostatecznym objawem naszych w tym kierunku wysiłków. Lepiej przedstawia się sprawa ćwiczeń gimnastycznych dla dziatwy szkolnej. Od 3-go stycznia b. r. ćwiczy 3 razy tygodniowo 32 małych zuchów pozostających pod nadzorem swoich nauczycieli, przestrzegających porządku i karności.

Siłami stałego naszego Kółka dramatycznego urządziliśmy w ciągu ubiegłego roku 4 przedstawienia amatorskie, na których odegrano 6 komedyj, oraz po dwa razy utwór sceniczny o poważniejszym zakroju p. t.: „Dramat jednej nocy“. Udało nam się rozbudzić zamiłowanie dla sztuki wśród naszej publiczności, która coraz chętniej i liczniej na przedstawienia nasze uczęszcza, a niekiedy nawet przyjmuje je z entuzyazmem. Jako najważniejszy wynik tej pracy uważamy wyrabianie się towarzyskiej łączności między mieszkańcami naszego miasteczka.

Nieszczególnie gładko a często upornie szło nam ze złożeniem i organizacyą chóru Sokoła. Brak odpowiedniego miejsca był początkowo największą przeszkodą, bo często śpiewacy długo czekać musieli, nim się ćwiczenia gimnastyczne ukończyły, poczem dopiero mógł śpiew nastąpić. Z tego wyrabiały się niechęć i oziębienie. Obecnie, gdy rozszerzony lokal dozwala dowolnie urządzać się ze śpiewem, sądzimy, że tak uczestnicy śpiewu, jak i ich dyrygenci znajdą odpowiedni sposób do wzmocnienia i rozwoju chóru.

Zupełny zastój nastąpił w szermierce, a to z powodu dłuższej niedyspozycyi przewodnika. Gdy jednak z dniem 1. lutego dzielny druh Kuchar rozpoczął ponownie naukę szermierki, i gdy do rycerskiego zawodu stanęło chętnych 6 druhów — bez przechwałki możemy wyrazić nadzieję, że dobrze zaopatrzony inwentarz szermierczy, nie będzie na przyszłość rdzewiał bezużytecznie.

By umożebnić naszej drużynie częstsze zetknięcie się bez kłopotu i wydatków, a zarazem, by ognisko nasze uczynić przystępniejszem dla sokolic, urządziliśmy stałe pierwszej soboty każdego miesiąca odbywające się wieczornice. Program ich skromny i bezpretensyonalny zdąża do tego, żeby każdy z druhów bez wielkiego przygotowania mógł brać w nich czynny udział.

Myśl o własnem gnieździe jest dla nas i długo jeszcze pozostanie tylko gorącem i niedoścignionem marzeniem, które nie tak łatwo będzie można przyoblec w jaką taką rzeczywistą formę. Inne gniazda w szczęśliwszych pozostające warunkach, miały swoich protektorów i dobrodziejów. Nam tu o wszystko z trudem walczyć potrzeba, a największej trudności wypadnie nam przemódz, by chociaż w dalekiej przyszłości dojść do posiadania własnego domu. Jako pierwszy zawiązek funduszu na cel powyższy zyskaliśmy z koncertu urządzonego przez pp. Rużeków 70 zł.

Na zewnątrz występowaliśmy zawsze karnie i z należną godnością, a z bratniemi gniazdami utrzymywaliśmy stosunki łączności i solidarności sokolej. Deputacya przy poświęceniu węgielnego kamienia w Sokole rzeszowskim, ofiara 20 zł. na sztandar dla Sokoła w Cieszynie, wysłanie delegata na obrzęd pogrzebowy zasłużonego, a zawcześnie zgasłego prezesa „Macierzy lwowskiej“ ś. p. dra Krówczyńskiego są tego dowodem.

We wszystkich obchodach narodowych brało nasze Towarzystwo czynny udział, a kilka pamiątek z dziejów ojczystych obchodziliśmy uroczyście w naszem ognisku. Koncertem dostępnym dla szerszej publiczności uświetniliśmy cześć oddaną pamięci walki z r. 1831, a wieczornicą, która nadzwyczajnie licznym udziałem drużyny przeszła nasze oczekiwania, obchodziliśmy pamięć styczniowego powstania.

Ruch członków był następujący: 1 honorowy, 98 zwyczajnych, przybyło 69, ubyło 21, mamy tedy członków: 1 honorowego i 146 zwyczajnych.

Stan majątku z dniem 1. marca 1893: w gotówce 416 zł. 53 ct., w przyborach gimnastycznych, meblach i dekoracyach teatralnych 402 zł; oprócz tego zalegają u członków wkładki i opłaty 158 zł. 75 ct. (więcej jak po 1 zł. na każdego członka!)

Podgórze. Założyciele pierwszych u nas w Polsce towarzystw sokolich wszędzie prawie spotykali początkowo niechęć, obojętność i fałszywe proroctwo upadku. W naszem mieście myśl założenia Sokoła, gdy tylko obaczyła światło dzienne, ujrzała się naraz w obec swoich i nie pełzając ani chwilki po ziemi wystrzeliła śmiało i wysoko. Podgórze to rzeczywiście dziecko szczęścia i dziecko obecnego wieku. Tu wśród tylu kominów fabrycznych życie, to nie powolne sączenie się małego strumyka, ale kaskada, która wszystko za sobą porywa i do swej myśli nagina. Tu zapał, to nie wybuch ognia słomianego, ale machina elektryczna, która działając bez przerwy, wszystko dokoła swą siłą porusza. Tej to zatem szczęśliwej okoliczności a nie swej pracy i staraniu ustępujący wydział przypisać musi, te znakomite postępy towarzystwa w pierwszym roku tegoż istnienia, ten jego rozrost i siłę.

W październiku 1891 za inicyatywą obecnego prezesa Wacława Adamskiego utworzył się komitet, który z jednej strony zajął się układaniem statutów dla nowo powstać mającego towarzystwa, z drugiej zaś strony wprowadzeniem w życie nauki gimnastyki. Działanie szło szybko, bo już w listopadzie, gdy nawet jeszcze statut w całości nie był ułożony, zaczęły się pod kierownictwem druha Kazimierza Homińskiego odbywać trzy razy tygodniowo ćwiczenia gimnastyczne. Sali gimnastycznej użyczyła łaskawie Gmina miasta, przyrządów czcigodny prof. Jordan i tak rozpoczęliśmy faktycznie swój żywot. Atoli dopiero w dniu 7. stycznia 1892 r. możemy mówić o prawnem powstaniu towarzystwa; w dniu tym bowiem na pierwszem walnem zgromadzeniu ukonstytuowało się towarzystwo nasze na podstawie zatwierdzonych już statutów jako filia towarzystwa Sokoł we Lwowie.

Prezesem wybranym został jednogłośnie druh Wacław Adamski, wiceprezesem zaś druh Franciszek Maryjewski. Do wydziału wybrani zostali następujący druhowie: dr. Samuel Aronsohn, dr. Tadeusz Bednarski, Józef Emilewicz, dr. Izydor Feuereisen, Kazimierz Janusz, Ignacy Kranz, Roman Klein, Józef Kryłowski, Władysław Liban, Franciszek Rehman, Teodor Rybak i Józef Stępień. Do sądu honorowego: dr. Karol Górski, Władysław Markwiczyński i Emil Serkowski. Do komisyi rewizyjnej: Gustaw Baruch i Gustaw Rosenzweig.

Wydział ukonstytuował się dnia 7. stycznia 1892 i wybrał dyrektorem Romana Kleina, sekretarzem dr. Tadeusza Bednarskiego, skarbnikiem Franciszka Rehmana, gospodarzem Józefa Kryłowskiego i bibliotekarzem Ignacego Kranza. Wydział odbył w ciągu r. 1892 10 posiedzeń, na których załatwiał sprawy dotyczące rozwoju gimnastyki i sprawy administracyjne, i utworzył komisyą składkową i budowlaną, do których prócz członków wydziału wybranymi zostali także i z poza grona wydziału członkowie towarzystwa.

Pomijając wszystkie cele uboczne wydział baczył przedewszystkiem na to, aby spełniać pierwsze i najważniejsze zadanie towarzystw sokolich t. j. zadanie fizycznego wykształcenia wszystkich warstw społecznych ku pożytkowi narodu. A do tego celu zmierzał podwójną drogą, raz przez udzielanie gimnastyki członkom towarzystwa, powtóre przez udzielanie gimnastyki dzieciom, tak chłopcom jak dziewczętom. Członkowie towarzystwa ćwiczyli 3 razy tygodniowo, początkowo pod kierunkiem druha Kazimierza Homińskiego, a od dnia 1. maja 1892 pod dzielnem, sumiennem i nadzwyczaj taktownem kierownictwem druha Romana Sworzeniowskiego. Udział w ćwiczeniach brali członkowie towarzystwa w liczbie 31, przeciętna frekwencya była 16 na godzinę. Liczba ta jednak jest w obec tej siły, z jaką towarzystwo pod każdym względem się rozwija, stanowczo za małą, dlatego też wydział niestety skarżyć się musi na obojętność w uczęszczaniu na ćwiczenia. Towarzystwo sokolskie bowiem dopóty nie będzie mogło stanąć na wyżynie swego zadania, dopóki wszystkich swych członków, ba nawet wszystkich mieszkańców swej siedziby nie uczyni miłośnikami gimnastyki, nie wykształci ich fizycznie. Za to z całem zadowoleniem wydział oświadczyć musi, że gimnastyka dla uczniów i panien, która tak dla jednych jak drugich odbywała się 2 razy tygodniowo, robiła nadzwyczajne postępy i bardzo pilnie uczęszczaną była. Uczniów ćwiczyło 30, zaś panien 25. Zastęp ten wzmógł się z dniem 1. lutego 1893, z dniem tym bowiem powierzyła Rada szkolna krajowa za usilnem staraniem dyrektora Jana Pawlicy naszemu towarzystwu naukę gimnastyki w tutejszem gimnazyum, od tego dnia też ćwiczy młodzież gimnazyalna w liczbie 69 uczniów.

Drugim przedmiotem, na który ustępujący wydział szczególniejszą uwagę zwracał, była budowa własnego gmachu. Początkowo myśl ta, aby już obecnie w pierwszym roku swego istnienia towarzystwo przystąpiło do budowy własnego gmachu, nawet członkom wydziału zdała się być zbyt śmiałą, i towarzystwo na niebezpieczeństwo narazić mogącą. Wszelkie jednak obawy pod tym względem prysły podczas wieczornicy urządzonej na cześć prezesa Wacława Adamskiego w dniu 27. września 1892 r. Podczas tej wspaniałej uroczystości, która zgromadziła prawie wszystkich członków towarzystwa, taki ogarnął wszystkich niekłamany zapał dla sprawy budowy własnej sali, tyle wówczas posypało się datków tak pieniężnych jak i w formie materyałów budowlanych, tyle tam wypowiedziano słów zachęty dla tej sprawy, że w dniu tym sprawa przystąpienia do budowy w ciągu r. 1893 właściwie zdecydowaną została. To też od tej chwili wydział a przedewszystkiem głowa jego prezes Wacław Adamski jak również i niestrudzony skarbnik Franciszek Rehman jęli się z całem poświęceniem pracy nad zbieraniem składek. W całości fundusz budowy sali po dzień ostatniego grudnia 1892 wynosił wedle sprawozdania skarbnika kwotę 282 zł. 83 ct. po dzień zaś 12 marca kwotę 905 zł.

Gruntu pod budowę gmachu użyczyła gmina miasta Podgórza w jednej z najpiękniejszych parcel, jakie posiada, mianowicie na plantach obok nowo wybudowanej szkoły. Grunt ten został już wydziałowi oddany a w ciągu marca nastąpi oparkanienie tego placu i rozpoczną się roboty wstępne na podstawie planów druha Józefa Kryłowskiego, które komisya budowlana już wybrała a nad wykończeniem których pracują druhowie inżynierowie Józef Kryłowski i Stanisław Serkowski. (D. 17. czerwca b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego. Szczęść Boże! Red.).

W minionym roku brało towarzystwo nasze udział w wycieczce jubileuszowej do Lwowa, gdzie między towarzystwami sokolskiemi wcale niepoślednie zajmowało miejsce. Ogółem wybrało się członków 28 a z tych 23 w mundurach ze sztandarem na czele, sprawionym z datków Sokolic na ten cel złożonych. Wszyscy tam obecni druhowie brali udział w pochodzie i poświęceniu sztandaru, zaś w ćwiczeniach jubileuszowych 8. Wycieczka do Lwowa przyczyniła się nadzwyczaj dodatnio do rozbudzenia życia w naszem towarzystwie i dla uczestników była, rzec można, chrztem na prawdziwych Sokołów.

Grom, który niedawno uderzył w Sokolstwo polskie i wydarł najpierwszego i najlepszego z Sokołów dr. Krówczyńskiego i nasze towarzystwo do głębi poruszył. Zaraz na wieść o śmierci zebrał się wydział i postanowił przez delegata druha Franciszka Rehmana wziąć

udział w obrzędzie pogrzebowym. Delegat ów wybrał się zaraz do Lwowa i imieniem towarzystwa złożył wieniec na trumnie. Cześć wielkiej pamięci największego z Sokołów!

Kończąc niniejsze sprawozdanie, musimy jeszcze raz wyrazić podziękowanie prof. dr. Jordanowi za użyczenie nam początkowo przyrządów gimnastycznych, tudzież zacnemu prezesowi Sokoła krakowskiego dr. Styczniowi za wspieranie naszego młodego towarzystwa swą doświadczoną radą. Również podziękowanie złożyć musimy gminie miasta Podgórza za użyczony nam grunt, stowarzyszeniu „Wzajemna Pomoc“ w Podgórzu za tylekrotne datki, tudzież wszystkim tym, którzy jakiemikolwiek ofiarami do dobra naszego towarzystwa się przyczynili. Wreszcie wyrazić należy uznanie dla naszego kierownika druha Romana Sworzeniowskiego, który gorliwie, pilnie i z całą sumiennością naukę gimnastyki prowadzi.

Członków liczyliśmy z końcem r. 1892 1 honorowego, 6 założycieli 121 zwyczajnych. Przychodów mieliśmy we funduszu: obrotowym 1043 zł. 40 ct., budowy sokolni 282 zł. 83 ct., sztandarowym 126 zł. 22 ct. razem 1452 zł. 45 ct., wydatków 1064 zł. (z tego na przyrządy gimnast. 426 zł. 93 ct.).

Rzeszów. Szóste walne zgromadzenie towarzystwa gimnastycznego Sokoł odbyło się dnia 10. maja 1892, na którym wybrany został wydział ukonstytuowany 14. maja 1892 złożony z następujących druhów: dra Wiktora Zbyszewskiego (prezesa), dra Roderyka Alsa (zast. prez.), wydziałowych: dra Józefa Barzyckiego (dyrektora), Ludwika Holzera, Zygmunta Maywalda, dra Ludwika Midowicza, Mikołaja Pronia (zast. skarb.), Tadeusza Stanisza (skarb.), Ludwika Topolskiego (sekretarza), Ignacego Wurma (gospod.), Franciszka Zygmunta (zast. dyrekt.), zastęp. wydział.: Józefa Neugebauera (zast. gospod.), dra Rudolfa Alsa, Kaźmierza Kłębkowskiego i rewidentów: Władysława Pohoreckiego, Edwarda Arvaya.

Wydział odbył 25 posiedzeń, na których obok spraw bieżących zajmował się przeważnie sprawą pomnożenia funduszów na budowę własnego gniazda w ciągu jesieni 1891 rozpoczętej, co też bodaj w części za pomocą festynów, koncertów, przedstawień amatorskich się udało. W tem też celu na posiedzeniu z dnia 12. grudnia 1892 wybrano komitet zabawowy złożony z następujących druhów: dra Roderyka Alsa, Edwarda Arvaya, Władysława Mianowskiego, Józefa Neugebauera, Konstantego Nowaczyńskiego, Bolesława Szymberskiego. Komitet wywiązał się z całą sumiennością i gorliwością z swego zadania.

Również starał się wydział wszelkimi środkami poczet druhów naszego Sokoła pomnożyć, co mu się choć w części udało. Z końcem roku 1891 liczył Sokoł rzeszowski członków 104, a obecnie (8. kwietnia 1893) liczy 228, przybyło więc członków 124.

Gdy budowa własnego gmachu ukończoną została o tyle, że sali można było używać, zamianował wydział na posiedzeniu z dnia 8. października 1892 nauczycielem gimnastyki druha Władysława Mianowskiego, który od czasu objęcia czynności t. j. od 1. grudnia 1892 zajmował się nietylko oddziałem gimnastycznym Sokoła, ale i udzielaniem nauki gimnastyki uczniom szkoły gimnazyalnej, szkoły żeńskiej i innym osobom. Przez trzy lata przedtem udzielał nauki gimnastyki bezinteresownie w sali przez Romana Vimpellera, dyrektora Seminaryum nauczycielskiego, gościnnie nam udzielonej, druh nasz Tadeusz Stanisz, który oprócz tego dla rozwoju Sokoła tutejszego niespożyte położył zasługi.

Co do życia na zewnątrz starał się wydział na każdym kroku zaznaczyć takowe i tak: na uroczystość poświęcenia sztandaru w Przemyślu i w Łańcucie wysłał delegatów — innym znaczniej odległym bratnim towarzystwom wysełał życzenia bądź to za pomocą listów, bądź za pomocą telegramów; na uroczystości jubileuszowej Sokoła lwowskiego reprezentowanem było nasze towarzystwo przez 38 członków w strojach sokolich z sztandarem; przy uroczystości Sokoła jarosławskiego wzięło udział 26 naszych członków; oprócz tego urządzono wycieczkę do Łańcuta i Strzyżowa, gdzie sąsiedzi nasi przyjęli nas z prawdziwą staropolską i sokolską gościnnością; również urządzono dla zachęcenia sąsiednich miast do zakładania gniazd sokolich wycieczkę do Tyczyna.

Na naszych festynach i przy innych sposobnościach odwiedzali nas także z całą gotowością druhowie sąsiednich gniazd mianowicie z Łańcuta, Nowego Sącza, Przemyśla, Tarnowa i Lwowa, czem przyczynili się nietylko do uświetnienia naszych uroczystości, ale i do pomnożenia funduszów na budowę własnego gmachu. Szczególnie dopomogli nam druhowie lwowscy, którzy w dniu 12. lutego b. r. nie szczędzili pracy i trudów urządzając własnemi siłami dla naszych celów wieczorek w sali naszej.

Do dnia 1. grudnia 1892 t. j. do czasu otwarcia własnej sali ogólny ruch ćwiczących członków towarzystwa dla braku odpowiedniego miejsca był dość słaby. Ćwiczono we wtorki i czwartki od $^1/_2$7 do $^1/_2$8 wieczór, natomiast od pierwszej połowy grudnia 1892 ruch ćwiczących we własnej już sali raptownie się wzmógł. Pod osobistem kierownictwem nauczyciela kierującego druha Władysława Mianowskiego odbywają się następne ćwiczenia: 1. członków towarzystwa w przeciętnej liczbie 14 (jak wyglądał ruch słaby, jeżeli aż 14 druhów wykazuje ruch raptownie wzmożony? *Red.*) trzy razy tygodniowo w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7 do 8 wieczorem; — 2. uczenic prywatnych w liczbie 32, a w szczególności uczenic młodszych 2 razy tygodniowo we środy i soboty od $^1/_2$4 do $^1/_2$5 popołudniu w liczbie 20, zaś uczenic starszych i pań 2 razy tygodniowo w środy i soboty w liczbie 12, od godz. $^1/_2$6 do $^1/_2$7 wieczorem; — 3. uczniów towarzystwa: *a)* najmłodszych w przeciętnej liczbie 12, dwa razy tygodniowo w środy i soboty od $^1/_2$3 do $^1/_2$4 popołudniu, *b)* starszych w przeciętnej liczbie 20, dwa razy tygodniowo we wtorki i piątki od 6—7 wiaczorem; — 4. uczniów c. k. gimnazyum pobierających naukę na podstawie remuneracyi udzielanej przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową w liczbie 302 w 6 oddziałach, 18 zastępach raz tygodniowo; — 5. przodowników t. j. uczniów z wyższych klas gimnazyalnych bezpłatnie w liczbie przeciętnej 28 w 1 oddziale i 2 zastępach — raz tygodniowo od $^1/_2$6— $^1/_2$7 w poniedziałek wieczorem. Ogółem tedy brało udział w ćwiczeniach przeciętnie tygodniowo:

Członków towarzystwa . .	14	w godzinach	3
Uczenic młodszych i starszych	32	„ „	4
Uczniów towarzystwa . .	32	„ „	4
Uczniów gimnaz. ćwiczących za remuneracyą Rady szk. kraj.	302	„ „	6
Przodowników „ „ „	28	„ „	1
Razem tygodniowo osób . .	408	w godzinach	18

Zapas przyrządów wedle najnowszych konstrukcyj sporządzonych, powiększono nabyciem drabiny do ustawienia pionowego, skośnego i poziomego, kozła, drążka stalowego okładanego, żerdzi, liny, kółek, 2 małych mostków do skoku, 1 pary ciężarków 38-kilowych, 1 kulolaski 50-kilowej 1 odskoczni wielkiej.

Rozchód wynosił 1.059 zł. 20 ct., dochód 1.052 zł. 94 ct., — niedobór 6 zł. 26 ct. Bilans majątku wykazuje w stanie czynnym 32.435 zł. 81 ct., w stanie biernym 26.987 zł. 19 ct., a przeto czysty majątek wynosi 6.448 zł. 62 ct.

Powyższe sprawozdanie przedłożono walnemu zgromadzeniu odbytemu w d. 8. kwietnia b. r. Ze spraw ważniejszych wymieniam wniosek komisyi budowlanej, dotyczący 10-reńskowych udziałów, przez członków uchwalony — na pokrycie kosztów budowy. Jak się to przedsięwzięcie uda, dziś jeszcze powiedzieć nie można; ale można wyrazić nadzieję, że członkowie w dobrze pojętym interesie Sokoła wykonają uchwałę, którą sami po-

wzięli. Dla ułatwienia spłaty mniej zamożnym postanowiono przyjmować wkładki udziałowe po 50 ct. miesięcznie. Po całkowitej spłacie udziału, członek otrzyma kartę udziałową z księgi sznurowej. Referentem był dr. Roderyk Als, wiceprezes. Drugi wniosek wydziału w sprawie przystąpienia „Tow. gimn. Sokoł w Rzeszowie“ do „Związku stowarzyszeń sokolich we Lwowie“ przyjęto bez narad. Referentem był prezes dr. Wiktor Zbyszewski. Wyborów tego dnia nie przeprowadzono z powodu, że zgromadzenie, z początku liczne, na końcu okazało się niewystarczającem do wybrania wydziału.

Ta sprawa była przedmiotem obrad następnego walnego zgromadzenia, dnia 15. kwietnia b. r. Obrano prezesem: dra Wiktora Zbyszewskiego; wiceprezesem dra Roderyka Alsa; członkami wydziału: Stanisza Tadeusza, Pohoreckiego Władysława, Zygmunta Franciszka, Mgleja Jana, Topolskiego Ludwika, dra Midowicza Ludwika, Towarnickiego Władysława, Holcera Ludwika, Wiatra Wojciecha, dra Bujniewicza Jakóba, Czernego Henryka, dra Krogulskiego Romana; zastępcami wydziałowych: Szafrana Józefa, Janusza Edwarda, Haśkę Józefa, Kłębkowskiego Kaźmierza, Piotrowskiego Stanisława, Zająca Szymona; rewidentami: Kostkiewicza Jakóba, Neugebauera Józefa; delegatami Związku towarzystw sokolich: dr. Alsa Roderyka, Stanisza Tadeusza, Topolskiego Ludwika, Kłębkowskiego Kaźmierza; zastępcami delegatów: Ziembińskiego Józefa, dra Szymberskiego Bolesława; członkami komisyi kolaudacyjnej: Seredyńskiego Władysława, Żmurkę Jana, Kinela Ignacego, Sumpera Adolfa, Hołubowicza Kaźmierza. (Dok. nast.)

Czy jazda na kole służy zdrowiu?

Kilka uwag tajnego radcy prof. dr. Nussbauma.

Przełożył z niemieckiego **K. Hemerling.**

(Ciąg dalszy).

Przedewszystkiem wypowiedzieć muszę moje stanowcze przekonanie, że jazda na kole jest znakomitym środkiem leczniczym, polegającym na zupełnie racyonalnych podstawach i że za pomocą ruchu ciała jakoteż umysłu dokonuje daleko więcej, aniżeli każde inne leczenie.

Zupełnie błędnem jest zapatrywanie, jakoby jedynym celem jazdy na kole było zmniejszenie ciężaru ciała To nie jest jej celem.

Dam tu poznać cały szereg zbawiennych skutków jazdy na kole, muszę jednak równocześnie oświadczyć, iż niestosowną jest ona dla zapalnie i ciężko chorych, dla cierpiących na wady klap sercowych i w tych wypadkach może nawet zgubne wywrzeć skutki. Kto jest rzeczywiście chorym na piersi, kto jest mocno skłonnym do kaszlu, dla tego jazda na kole nie jest dobrą. Mógłby on wprawdzie używając maszyny bardzo oględnie i ostrożnie pomyślne osiągnąć skutki, ale niech nie próbuje w jeździe rówieśnikom swoim placu dotrzymywać, bo musiałby nietylko przez nos lecz także przez usta oddechać, a to jest, jak później wyjaśnię, rzeczą nadzwyczaj szkodliwą, wciąga się bowiem do płuc pył i zimne powietrze.

Jazda na kole jest znakomitym środkiem wzmacniającym dla słabeuszów, dla ludzi, którzy z urodzenia są zdrowi, lecz nie dbali o kształcenie i wzmocnienie ciała.

Nie wielki trud przy jeździe na kole opłaca się często pozyskaniem zdrowia i siły w stopniu wyższym, aniżeli przypuszczać można.

Słabe piersi, ociężałe ciało, zły oddech, skłonność do tycia i brak krwi, oto choroby nadające się przedewszystkiem do leczenia za pomocą jazdy na kole; mózg, pierś i żołądek mogą przy jeździe bardzo wiele zyskać a i siły duchowe nie pozostają bez zdobyczy. Wielką wyższość koła przed innymi mechanicznymi środkami leczniczymi widzę w tem, że się go nie używa w zamkniętych salach gimnastycznych, lecz na wolnem powietrzu, na przewiewnych wzgórzach, wśród balsamicznej woni lasów, pod boskim wspaniałym firmamentem.

Cyklista siedzi spokojnie, w zwyczajnej postawie ciała na swoim stalowym rumaku. Pracuje najbardziej przedudami, któremi porusza niby rozpędowemi dźwigniami lokomotywy. Lecz i spokojne położenie reszty ciała jest tylko pozorne; poruszenia steru, wymagają ciągłego choć nieznacznego ruchu, a mięśnie tułowia pomagają do utrzymania równowagi, zwłaszcza zaś kiedy po nierównej jedzie się drodze, jest cały tułów w ruchu, nie wyłączając nawet głowy i mięśni karkowych.

U cyklisty, który ręce ustawicznie na kierownicy trzyma, pracują też nieustannie ramiona, przyczem jednak nie ma obawy o ścieśnienie łopatek jak to się dzieje podczas pracy przy biurku, gdyż ręce są od siebie dostatecznie oddalone.

Natężająca praca przy jeździe na kole wymaga głębokiego oddechu, wskutek czego cyklista zużyte powietrze z płuc wydecha, a klatka piersiowa energicznie się rozszerza nie tracąc przytem swojej sprężystości, tak, iż mierząc objętość piersi przy wdechaniu i wydechaniu powietrza, można się przekonać, że różnica ta od miesiąca do miesiąca wzrasta. U ludzi, u których ta różnica przed 6 miesiącami wynosiła zaledwie 2 do 3 *cm*, wzrosła na 8 do 9 *cm*.

Słusznie tedy radzimy chorowitym „wysiadywaczom“ domowym lub biórowym i kantorzystom — aby koła dosiedli i nauczyli się oddechać. Takie rozszerzenie klatki piersiowej i płuc ma ogromną wartość, wiemy bowiem z doświadczenia, że ono jest najlepszą ochroną przeciw bardzo grasującej w Europie chorobie, przeciwko gruźlicy.

Dalej masuje cyklista przez podnoszenie nóg mięśnie brzuszne, wprawia tem w ruch kiszki, naciska przeponę ku górze i zmusza się w ten sposób do głębokiego oddechania.

Wyjąwszy krótkie i powolne przejażdżki, wywołuje jazda na kole prawie zawsze poty i w ten sposób wydziela ciało ze siebie cząstki, które gdyby w krwi pozostały mogłyby być dla organizmu szkodliwemi.

W nader wyjątkowych tylko wypadkach zdarza się nadzwyczajne pocenie. Zresztą nawet przy długich natężających jazdach i przy wyścigach — czego ze stanowiska lekarskiego stanowczo zalecać nie można — nie zdarza się ani zbyt silne zgrzanie ciała, ani zbyt silne pocenie, lub nadto przyspieszone tętno. Nie widzimy u cyklisty nigdy pulsujących wen na szyji, podczas gdy się to zdarza prawie przy wszystkich innych natężających czynnościach.

Przez skórę i płuca wydzielamy ustawicznie ciepło. Łagodne poty powodują tedy zwykle przyjemne uczucie. Nie zdarza się też u cyklisty tak wysoki stopień zgrzania się, ażeby ciepło przez skórę i płuca nie znalazło już drogi do wyjścia i stało się powodem udaru.

Wzmocnienie wszystkich mięśni, stanowiących jak to obecnie wiemy główne ognisko wymiany materyi, tudzież odpowiedne odżywianie całego ciała są najważniejszymi skutkami jazdy na kole.

Zwiększona praca mięśni spala nadmierny tłuszcz, a lekkie poty w tem im pomagają.

Odtłuszczenie serca i wielkich żył ma wielkie znaczenie, ułatwia bowiem obieg krwi.

Lecz także i na całej reszcie ciała spala się tłuszcz, a i tam też ma odtłuszczenie swoje znaczenie, gdyż tłuszcz, jakeśmy już wspomnieli, ścieśnia drogę dla żył i powoduje nierówny przepływ krwi; w stanie spoczynku nie daje się to tak dalece uczuwać, lecz przy lada jakiem natężeniu widać u ludzi otyłych zaczerwienioną twarz, zdradzającą większy napływ krwi. Ospałość, ból głowy, a nawet skłonność do udarów, hemoroidy są na porządku dziennym. Skoro ktoś silniejsze robi ruchy i przytem się zaraz zgrzewa jest to znakiem, że obieg

krwi w przewodach swoich doznaje przeszkód. Im bardziej kto jest skłonny do przyspieszenia drgań pulsu, im rychlej z powodu przetężenia i zgrzania się musi ruchu zaniechać, tem ciaśniejszą jest u niego droga dla naczyń krwionośnych. Możemy jednak drogi te przez ćwiczenie rozszerzyć i zrobić normalnemi, a bardzo skutecznym środkiem ku temu jest jazda na kole.

Zalecić ją należy tym wszystkim, którzy wskutek zajęcia zawodowego mało mają ruchu.

Przy tej sposobności nie mogę pominąć milczeniem zdania doświadczonych ludzi, że gimnastyka szkolna, jakkolwiek ma niepospolite zalety, nie wystarcza do zrównoważenia z rozgrzewającym głowę sposobem życia naszych dzieci, gdyż brak jej świeżego powietrza.

Dziecię siedzi w szkole 5 do 6 godzin dziennie, siedzi w domu przy wypracowaniu zadań domowych znów kilka godzin; do biednego małego mózgu napływa przy tej pracy 80 do 90 procent więcej krwi, aniżeli w stanie spoczynku, dalej tak w domu jak i w szkole jest warstwa powietrza otaczająca głowę o wiele cieplejszą, niż powietrze otaczające nogi — są to więc warunki nader niekorzystne.

Wielce potrzebnym i skutecznym byłby też tu silny mechaniczny środek leczniczy, któryby krew z mózgu do innych części ciała odprowadzał. Zalecić tu można nie przedstawiający niebezpieczeństwa trzykołowy skoropęd (tricycle).

Wykazaliśmy, że jazda na kole wprawia cały organizm w silniejszy ruch, nie dziw też jeśli wydatność pracy staje się większą, sen i apetyt doskonały. I rzeczywiście, widujemy cyklistów zjadających porcye, jakimby nawet zdrowy człowiek w innych warunkach bez obawy rozchorowania się nie podołał.

Wskutek ciągłej zmiany podniet, ulżenia wewnętrznym organom i przeniesienie działania głównie na zewnętrzne części ciała, oddziaływa jazda na kole korzystnie na nerwy i to w takim stopniu, iż żaden prawie inny środek leczniczy nie może iść z tym w porównanie.

(C. d. n.)

W wystawie krajowej w r. 1894

weźmie sokolstwo polskie czynny udział, a to na mocy wyraźnej uchwały I. Zjazdu delegatów. Pierwotnie dotycząca sekcya (XXV) złączyła sokolstwo z ochotniczemi strażami pożarnemi, gdy przecież, jak to zaznaczyliśmy już dawniej, jeden i drugi dział chyba ten jedyny łączy węzeł, że obydwa pracują w odrębnych kierunkach dla ogólnego dobra, i gdy wobec tego było rzeczą dla sokolstwa pożądaną, aby i uczestnictwo jego w wystawie krajowej było samoistne i nie krępowane względami na straże pożarne, postanowiono na posiedzeniu sekcyi odbytem w d. 10. lipca b. r. utworzyć z powyższych dwóch działów dwie odrębne grupy: XXX. *a.* i XXX. *b.*

Grupa XXX. *a.* (gimnastyka, towarzystwa gimnastyczne) ma dziś skutkiem tego własną swą reprezentacyą w wykonawczym komitecie wystawy krajowej. Przewodniczącym tej grupy jest druh dr. Antoni Dzièdzielewicz, II. wiceprezes Związku sokolego, zastępcą druh dr. Kaźmierz Czarnik, dyrektor Sokoła lwowskiego, referentem druh dr. Xawery Fiszer, sekretarz Związku sokolego, sekretarzem druh Edmund Cenar, naczelnik Koła gimnastyczno-spiewackiego nauczycieli szkół ludowych.

W dalszym ciągu powyższego posiedzenia uchwalono zawiadomić Dyrekcyą wystawy, że pożądanem jest wybudowanie na placu wystawowym wzorowej sali gimnastycznej, któraby była wskazówką dla towarzystw sokolich i dla zakładów szkolnych, jak salę ćwiczeń wraz z ubikacyami bocznemi należy budować, a zarazem służyłaby na pomieszczenie następujących przedmiotów wystawowych:

1. przybory, przyrządy i sprzęty gimnastyczne,
2. przybory i sprzęty szermiercze,
3. przybory do gier gimnastycznych,
4. przybory ratunkowe, apteczki podręczne,
5. przybory i przyrządy pokrewnych gałęzi ćwiczeń ciała, jak pływania, łyżwowania, jazdy na kole, jazdy konnej, wioślarstwa,
6. odzież i stroje (uroczyste i ćwiczebne) dla Sokołów i gimnastyków i dla pokrewnych im gałęzi ćwiczeń ciała, tudzież materye do tego używane,
7. rysunki i modele przyborów, przyrządów i sprzętów gimnastycznych tudzież używanych w innych gałęziach ćwiczeń ciała,
8. projekty, plany, fotografie, modele i kosztorysy:
   a) sal gimnastycznych istniejących wraz z wewnętrznem urządzeniem,
   b) sal gimnastycznych wzorowych (idealnych) sokolich i szkolnych,
   c) boisk letnich gimnastycznych,
   d) ogrodów zabaw i gier,
   e) parków jordanowskich,
   f) pływalń otwartych i zimowych, istniejących i wzorowych,
   g) ujeżdżalni istniejących i wzorowych,
   h) torów wzorowych dla kołowców,
   i) torów łyżwiarskich istniejących i wzorowych,
   k) wzorowych przystani i schronisk wioślarskich,
   l) kręgielni,
9. piśmiennictwo polskie: sokole, gimnastyczne i pokrewnych gałęzi,
10. statystyka, graficzne przedstawienie rozwoju sokolstwa, mapa sokolstwa polskiego,
11. pamiątki towarzystw sokolich i pokrewnych.

Jako wystawców zaproponowano Dyrekcyi wystawy zaprosić;

1. polski Związek sokoli w mon. austr.,
2. Związek sokoli wielkopolski,
3. zakłady gimnastyczne prywatne,
4. właścicieli ogrodów zabaw i gier,
5. właścicieli parków jordanowskich,
6. wszystkie towarzystwa szermiercze, bicyklistów, wioślarskie, łyżwiarskie i jazdy konnej (wzgl. zakłady prywatne),
7. fabrykantów i dostawców przyrządów do gimnastyki i pokrewnych gałęzi ćwiczeń ciała (imiennie: pp. Michał Borkowski, stolarz we Lwowie, Ignacy Chylewski, inżynier-mechanik w Tarnowie, Adolf Meissner w Krakowie, Homiński (naucz. w parku Jordana) w Krakowie, Franciszek Marschall we Lwowie, a obok nich ogólnikowo inni krajowi lub polscy stolarze, ślusarze, odlewacze, rymarze, rękawicznicy, nożownicy i powroźnicy tudzież ze zamiejscowych: nauczyciel gimnastyki Keller z Bielska, Suchý, Jouza i spł. z Pečków, Jan Sýkora z Łomnicy u Jič., Franciszek Burg z Pragi, Józef Vindyš ze Smichowa, Karol Mareš z Pragi, Wilhelm Fiala z Król. Winohradów),
8. fabrykantów i dostawców strojów i ubiorów ćwiczebnych do gimnastyki i pokrewnych gałęzi ćwiczeń ciała (imiennie: filia firmy Rosenthal we Lwowie, fabryka sukna Zajączka w Kętach, fabryka sukna w Sławucie, Julia Berger i syn we Lwowie, Porębski i Ziemler w Krakowie, zakład dla wyrobu szat liturgicznych w Krośnie, Jan Jarzyna we Lwowie, Piotr Harasimowicz we Lwowie, galwanoplastyk Rosenbusch we Lwowie, a obok nich ogólnikowo inni krajowi lub polscy sukiennicy, krawcy, tkacze, szewcy, złotnicy i rytownicy),
9. techników i modelatorów,
10. księgarzy i nakładców.

Sędziów wystawowych oznaczy później polski Związek sokoli tak, aby wystawcy mogli być dopuszczeni do premiowania.

Kronika.

— **Zlot sokoli**, pamiętnik I. Zjazdu polskich gimn. towarzystw sokolich w d. 5. i 6. czerwca 1892 opuścił już prasę. Jest to książka podzielona na dwie części; pierwsza składająca się z 10 arkuszy zawiera opis przygotowań do zlotu, druga na 11 arkuszach mieści opis obchodu jubileuszowego. Staraniem redakcyi było uczynić ten pamiętnik wiernym obrazem tego obchodu i miłą dla jego uczestników pamiątką. Cena egz. zbroszurowanego wynosi 1 zł., oprawn. w płótno 1 zł. 35 ct. za przesełkę pocztową dolicza się osobno. „Zlot" można nabywać w kancelaryi Sokoła przy ulicy Zimorowicza, z prowincyi zgłoszenia przyjmują za przesłaniem gotówki administracya „Przewodnika" i księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza plac Maryacki.

— **Wycieczka** oddziału cyklistów Sokoła lwowskiego do Przemyśla. Nasz oddział kolarzy bardzo ruchliwe prowadzi życie, a codziennemi wycieczkami do Sokolnik, Zimnej wody, Dublan, Lubienia, Janowa i innych miejscowości nie mało się przyczynia do podtrzymania życia towarzyskiego.

Pierwszą większą wycieczkę urządził on dnia 23. lipca b. r. do Przemyśla (94 *klm*), by tam wziąć udział w uroczystości Wianków.

Jako punkt zborny oznaczono rogatkę gródecką, gdzie się też stawiło jedenastu druhów, mianowicie: Borkowski Kaz., Calderoni, Dawidowski, Gustowicz, Hemerling, Kossak, Kuschée, Ludwig, Pielecki, Sulimierski i Tempłowicz. Wycieczkowcy obrali tam na miejscu druha Kuschéego przewodnikiem wycieczki i około godziny $4^1/_2$ wyruszyli w drogę. Już o godzinie 6 rano stanęła cała drużyna w Gródku.

Po półgodzinnej przerwie, w której wycieczkowcy odpoczęli, posilili się i maszyny nasmarowali, puściła się drużyna o godzinie $6^1/_2$ w dalszą drogę. Już przed samą Sądową Wisznią spotkali jeszcze dwóch druhów Kuszczaka i Łączyńskiego, którzy wyjechawszy dnia poprzedniego ze Lwowa w Gródku przenocowali, a rano w dalszą wyjechali drogę. O godzinie $7^3/_4$ stanęli już nasi kolarze w Sądowej Wiszni, gdzie postanowili pół godziny zabawić.

Ale.... obliczają się, iż jest ich teraz dwunastu, a trzynastego nie widać. Zjawia się jednak i on wkrótce (druh Gustowicz), ale niestety piechotą z złamaną na dwoje maszyną. Wskazówka to, że koła lekkie (pół wyścigowe) nie mogą wytrzymać naszych straszliwie lichych dróg.

W dalszą drogę wyruszyli w dwunastu i już około godziny 9 byli w Mościskach, przeszło 8 mil od Lwowa.

Na niektórych twarzach widać już było zmęczenie i nogi im jakoś wypowiadały posłuszeństwo, lecz po posileniu się koniakiem i po użyciu małej przechadzki przekonali się, że to tylko chwilowe znużenie. I rzeczywiście przy przysposobionem w handlu p. Rejmańskiego śniadaniu pierzchły wszelkie znużenia i nastał znakomity humor a godzina cała mignęła się niewiedzieć kiedy. I byliby sobie tak jeszcze dalej wycieczkowcy nasi przy pogadance siedzieli gdyby nie srogi rozkaz przewodnika „dalej w drogę!".

Drogę z Mościsk do Przemyśla (4 mil) jechało sześciu cyklistów w przyspieszonem prawie wyścigowem tempie, inni zaś w zwykłem. Wyjazd nastąpił kilkanaście minut po godzinie 10, a już o godzinie $11^1/_2$ stanął na krytym moście na Wiarze przed Przemyślem (25 *klm*) pierwszy druh Kuschée, tuż za nim druh Kossak jako drugi, a w parę minut druh Calderoni jako trzeci. W ciągu dalszej pół godziny nadjechała reszta towarzyszy.

Tu przywiózł wiadomość druh nasz Łoziński, który już poprzedniego dnia do Przemyśla przybył, iż pokoje dla naszych kolarzy przysposobione są w hotelu Victoria, a na spotkanie drużyny wybiera się kilku przemyślan, ale spodziewają się ich co najprędzej na 2 godzinę.

Nie czekając więc na tych delegatów, dosiedli swych stalowych rumaków i ze swoim przewodniczącym druhem Hemerlingiem na czele uszykowani we dwójki wjechali do miasta witani przez Przemyślan i nadobne Przemyślanki.

Przed hotelem Victoria oczekiwał gospodarz Sokoła tamtejszego druh Wondraczek na przybycie lwowskich gości, a zaprowadziwszy ich do przysposobionych pokoi, gościnnie ich tam podejmował.

Ofiarą mistyfikacyi padło „Życie", organ młodzieży polskiej wychodzący we Lwowie — umieszczając w łamach swych korespondencyą ze Stanisławowa, krytykującą w oszczerczy sposób tamtejszego Sokoła. Znający bliżej stosunki tego towarzystwa powiedzieć muszą z nami: smutne to zaiste, gdy zła wola czy ślepota znajduje swój wyraz w organie, który bądź co bądź jest rzecznikiem, najsympatyczniejszej części naszego społeczeństwa. Nie imputujemy redakcyi „Życia" tendencyi w tej sprawie, ale conajmniej nieoględność w umieszczaniu artykułów mających na celu zjadliwą krytykę takiej instytucyi, jaką jest Sokoł. Słusznie też postąpił wydział, że nie prostując oszczerstw jako takich, posłał tylko redakcyi „Życia" pismo wyrażające ubolewanie z powodu nieoględności w umieszczaniu podobnych artykułów. (Dziwny to doprawdy, a wcale nie odosobniony objaw, bo wszakże niedawno w innym dzienniku równie nieoględnie umieszczono szereg oszczerczych korespondencyi o Sokole lwowskim pisanych przez jednego z młodzieży, i to takiego, który nie jest Sokołem i nie ma najmniejszego wyobrażenia o naszej działalności. Przestańcie chłopcy, bo się źle bawicie.... *Red.*).

— **W Chotěborze** w Czechach rozwiązała władza tamtejsze towarzystwo gimnast. Sokoł za urządzenie demonstracyi politycznej. Towarzystwo to założone w r. 1882 liczyło członków 78 (z tych ćwiczących 48) a majątek jego wynosił 1.500 zł. Prezesem był dr. Józef Vaněk.

— **W wyścigu dystansowym** cyklistów z Wiednia do Berlina zwyciężył Józef Fischer z Monachium, który przybył do Berlina 30. czerwca o godz. 1 min. 10 po południu odbywszy całą jazdę w 31 godzinach 22 minutach. Zeszłoroczny zwycięzca w konnej jeździe dystansowej hr. Stahremberg potrzebował do przebycia tej samej przestrzeni o 40 godzin więcej.

— **W miejskim zakładzie sierot we Lwowie**, odbył się 14. lipca doroczny popis chłopców z ćwiczeń gimnastycznych i spiewu. Wypadł ku zadowoleniu wszystkich.

— **Najstarszy wiekiem cyklista.** Dr. Garfield, 76-letni starzec, mieszkający w mieście Ugona w stanie Jawa, 400 mil od Chicago, puścił się na wystawę na rowerze. Doktor oblicza, iż przebędzie tę przestrzeń bez zmęczenia w 9 dniach.

Odpowiedzialny redaktor **Antoni Durski.** Nakładem Związku polskich gimnast. towarzystw sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie.